

Prenumerata wynosi \$1.00 rocz.

Pojedynczy numer.....5c.

CENA OGŁOSZEŃ

Od wiersza druku raz jeden 25c.

Od cała " " " \$1.00

Przy powtórzeniu połowę.

Gazeta Chicagoska.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:

Od cała druku na rok.....\$10.00

Poszukiwania rodzinne ni-

żej cała druku..... 50c.

Przy powtórzeniu połowę.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL., WTOREK, DNIA 1go WRZESNIA, 1885.

No. 38

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.

ZAWIADOMIENIE.

Za pośrednictwem niniejszego uprzejmie upraszam odbiorców "Gazety Chicagoskiej" o ile możności natychmiastowe odsełanie zaległej prenumeraty. Przypuszczam, że drodzy rodacy zechcą zrozumieć moje położenie i, uszczęplając się z tak drobnego długu, dopomogą mi do rychłego uregulowania interesów które pozostały po s. p. mężu moim, — G. A. Kluppie.

Kończę, w nadziei że rodacy przychylią się do mej prośby.

Z prawdziwym szacunkiem,
EWA KATARZYNA KLUPP.

Wszelkie listy i przesełki adresować należy:

Mrs. E. K. KLUPP,
436 Noble St., Chicago, Ill.

Wiadomości Telegraficzne.

KREMSIR, 25 Sierpnia. Car rosyjski wraz z cesarzową przybyli o godzinie 11½ na stację kolei, gdzie ich oczekiwał cesarz Franciszek Józef wraz z synem, następcą tronu. Z dworca udano się do zamku Kremsir — całą drogę zapelniały tłumy ludu i wojska. Wieczorem w zamku danym był wielki bal, w którym oprócz hr. Kalnioky i hr. von Taafe, uczestniczyło około 40 korespondentów rozmaitych pism europejskich.

BERLIN, 25 Sierpnia. Urzędowe dochodzą wieści, że Niemcy nie wysłażą żadnego delegata, który wziąłby udział w zjeździe dworów petersburskiego i wiedeńskiego.

MADRYT, 25 Sierpnia. "Correspondencia" oskarża Anglię, że ta pochwała zachowanie się Niemiec w sprawie wysp Karolińskich. Podobno ambasador niemiecki, który w ostatnich czasach nigdzie się nie pokazywał i unikał licznějších zebrań, ma zamiar wyjechać do Niemiec na czas krótki.

TEHERAN, 25 Sierpnia. Wiadomości z Merw donoszą, że 3 bataljony infanterji i 700 kawalerji, z 8 działami, były wyprawione ku Penjdeh, w początkach sierpnia. Pismo z Heratu donosi, że otrzymano sumę 40.000 dolarów, i że roboty fortyfikacyjne znowu zostały przyśpieszone. Jakiś kupiec perski niedawno został zamordowany w pobliżu Askabael.

KONSTANTYNOPOL, 25 Sierpnia. Sułtan dał dziś audyencyę panu Cox, posłowi St. Zjednoczonych; jutro ma sułtan przyjmować sir Wolffa, specjalnego posła brytyjskiego.

ADEN, 25 Sierpnia. Mały statek, na którym było przeszło 200 pasażerów, zatopił się w zatoce Aden — około stu osób straciło życie.

MONACHIUM, 25 Sierpnia. Sigi Clerico, włoski konsul, został aresztowany za przyswojenie sobie 70.000 dolarów.

BERLIN, 27 Sierpnia. Przybył tu pełnomocnik hiszpański, który ma rozstrząsać z rządem sprawę wysp Karolińskich.

TRYEST, 27 Sierpnia. Na statku Argo zaszła straszna eksplozja; ośm osób zabitych, wiele ranionych.

BERLIN, 27 Sierpnia. Mówią, że król Alfons wysłał list własnoręczny

do następcy tronu pruskiego, prosząc go, by pomógł mu w podtrzymaniu przyjaznych stosunków Niemiec i Hiszpanji. Podobno Leopold, król belgijski, i cesarz Franciszek Józef są uproszeni jako pojednawcy; ks. Bismark, utrzymują, gotów przychylić się na stronę Hiszpanji, aby tylko wycofać się z obecnego stanu rzeczy.

RIO DE JANEIRO 27 Sierpnia. Prezydent rady oraz minister spraw zagranicznych przedstawili kongresowi program nowego gabinetu. Program zawiera reformę systemu niewolnictwa, zmianę organizacyi finansowej, oraz protekcyę nad emigracyą europejską do kraju.

MADRYT, 27 Sierpnia. Rząd zamknął klub oficerów armii i marynarki; członkowie tego klubu wykreślili ze swej listy nazwiska członków honorowych — oficerów niemieckich, w liczbie których był następcą tronu niemieckiego. Prasa i armja powstają przeciw temu zamknięciu, uważając to za czyn nadto przyjazny dla Niemiec. Gazety rządowe zmieniły nieco swój ton; organy opozycyi napadają na Niemcy coraz silniej. Podobno 7 pism opozycyjnych wstrzymano i oddano pod sąd. Publiczne usposobienie jest teraz więcej przeciwnie wszelkim ustępstwom, niż było kiedykolwiek przedtem.

BERLIN, 27 Sierpnia. Gabinet roztrząsał sprawę wysp Karolińskich. Podobno Niemcy chcą króla Humberta mieć za pojednawcę, lecz rząd hiszpański bynajmniej nie życzy sobie sprawy tej załatwić drogą ustępstw. Wyspy Karolińskie mają być zajęte przez Hiszpanję, jak tylko wojska przybędą na Yap, główną wyspę archipelagu.

PARYŻ, 27 Sierpnia. M. Al. Targe, minister spraw wewnętrznych, urzędowo zaprzecza pogłoskom o cholercie; nikt o żadnym wypadku nie słyszał zarówno w samym mieście, jak i przedmieściach.

MADRYT, 27 Sierpnia. Wczoraj doniesiono o 4771 nowych wypadkach cholery w kraju. Wypadków śmierci zanotowano 1498.

BERLIN, 28 Sierpnia. Pan Gladstone utrzymuje, że jego wyprawa do Norwegii i podróż po tym kraju znacznie polepszyły jego zdrowie. Pan G. w Norwegii znalazł kraj piękny, mówi, że mieszkańcy jej są nader gościnni; był podobno G. przyjmowany nader serdecznie. G. żałuje, że nie był w możności skorzystać ze wszystkich zaproszeń, które mu przesłano.

BERLIN, 28 Sierpnia. Miejscowe gazety podają wiadomość z Konstantynopola, jakoby Rosya starała się gwałtem zawrzeć przymierze z Turcyą, obiecującą tej ostatniej przesyłki bałkańskie i fortece. Turcy ministrowie — tak utrzymuje depesza — różnią się w zdaniu co do przyjęcia ofiarowanych warunków.

RZYM, 28 Sierpnia. Sędzia Stallo, następcą W. W. Astera, jako poseł St. Zjednoczonych do Włoch, dziś tu przybył.

PARYŻ, 28 Sierpnia. Ciało admirała Courbet, zostało pochowane w "Hotel des Invalides". Liczne tłumy brały udział w ceremonii pomimo niesprzyjają-

cej pogody. Pogrzeb odbył się z całą wspaniałością.

LONDYN, 28 Sierpnia. Ogromna fabryka instrumentów chirurgicznych pod firmą S. Maw, Sohn i Thompson zgorzała ze szczytem. 400 osób zostało bez zajęcia.

BERLIN, 28 Sierpnia. Składki zbierają się w całej Galicyi na korzyść wydalanych polaków z Poznańskiego. Oburzenie przeciw Bismarkowi z dniem każdym wzrasta. We Lwowie została skonfiskowana jedna gazeta za umieszczenie artykułu zbyt nieprzyjawnego kanclerzowi Niemiec.

PARYŻ 28 Sierpnia. Poeta Tennyson wydaje nowy tom poezyj.

PARYŻ, 28 Sierpnia. W Toulon umarło wczoraj 33 osób na cholere, w Marsylii 19.

LONDYN, 29 Sierpnia. Jest już rzeczą prawie pewną, że pokój między Anglią i Rosyą ostatecznie zapewniony. Oba rządy z całą pilnością pracują nad wykończeniem ostatecznych warunków: negocjacje postępują szybko i w harmonii. Sprawy te, rozumie się, ciężą przeważnie na baronie de Staal, ambasadorze rosyjskim; z tego powodu baron Staal pomimo czasu wakacyjnego, który wypędza z miasta wszystkich dyplomatów, siedzi w Londynie i pracować nie przestaje.

LONDYN, 29 Sierpnia. Niemcy zniszczyli statek jakiegoś francuza, płynący po rzece Ren, niedaleko Kolonii, za to, że na statku powiewały francuzkie chorągwie.

PARYŻ, 29 Sierpnia. Salisbury wezwał pana Freycinet, francuzkiego ministra spraw zagranicznych, na osobistą konferencyę do Dieppe, gdzie obecnie bawi Salisbury. Podobno Freycinet ma zamiar jechać do Dieppe, ale ponieważ na konferencyi tej mają być omówione sprawy, tyżące się Anglii i Francji, przeto uznał za stosowne poprzednio porozumieć się między swymi towarzyszami w ministerjum.

LONDYN, 20 Sierpnia. Sara Bernhardt, słynna aktorka francuzka, zawarła kontrakt, według którego zobowiązała się wystąpić przynajmniej 225 razy w Ameryce w czasie pomiędzy Majem r. 1886 i Majem r. 1887. Za każdy występ ma pobierać 400 dolarów, oraz pewien procent. Występować będzie w północnej i południowej Ameryce.

LONDYN, 30 Sierpnia. Sprawa wysp Karolińskich w ostatnich dniach jeszcze więcej zainteresowała ogół. Pogłoski krążą, że kanclerz niemiecki postanowił zająć wyspę Kubę. Celem, dłaczego Bismarck tak sobie postępuje, ma być ta okoliczność, że Niemcy chcą się porozumieć ze St. Zjednoczonymi względem granicznej linii posiadłości hiszpańskich. Gdyby rząd Stanów Zjedn. zgodził się na przyłączenie Kuby, Niemcy zapewniłyby wyspy Filipińskie Stanom. Utrzymują, że Bismarck już oddawna ma zwrócone oczy na Kubę. Berliński Tagblatt już tak daleko zaszedł, że utrzymuje, iż piękne mieszkanki Kuby wkrótce przejdą pod rządy cesarza Wilhelma.

MADRYT, 30 Sierpnia. Nieprzyjawnie usposobienie Hiszpanii przeciw Niemcom wzrasta z dniem każdym. Dzienni-

ki donoszą o wzmocnieniu marynarki; pieniądze na ten cel mają być zbierane drogą składek.

BARCELONA, 30 Sierpnia. Publiczny mityng odbył się dziś, na którym zaprotestowano przeciw Niemcom. Demonstracye doszły do takich rozmiarów, że wezwano policyę do przywrócenia porządku.

MARSYLIA, 30 Sierpnia. Wczoraj zmarło 50 osób na cholere.

TOULON, 30 Sierpnia. 18 osób zmarło na cholere, wczoraj zmarło 56. Przeszło 7000 osób uciekło z miasta, ze 100 fabryk zamknięto.

LONDYN, 30 Sierpnia. Otrzymano depeszę, że pojawiła się cholera w Nagasaki, w Japonii, co spowodowało wielką obawę, szczególnie między cudzoziemcami.

KONSTANTYNOPOL, 30 Sierpnia. Na posiedzeniu u sułtana sir Wolff przeczytał prywatną depeszę królowej Wiktoryi do sułtana, zawierającą zapewnienie przyjaźni i życzenia pokoju. Królowa odwołuje się do dawnych stosunków przyjaznych, wspomina ojca sułtana, jako przyjaciela Anglii. Sułtan odpowiedział, iż wysoce ceni przyjaźń królowej i związek z Anglią. Dodał, że wyznaczy osobny komitet do obmówienia wszystkich kwestyj z Wolffem i że w tej materji sam będzie pracował.

ST. PETERSBURG, 31 Sierpnia. Podobno prasa angielska w Yokohamie starała się bezskutecznie podburzać europejczyków i japończyków przeciw rosyanom. Chodzą przypuszczenia, że pan Hubbard, nowy ambasador St. Zjednoczonych do Japonii, iść będzie nadal drogą polityki Bingham'a — t. j. polityką anti-angielską.

LONDYN, 31 Sierpnia. Rząd rosyjski nie przebiera w środkach dla wytepienia użycia jęz. niemieckiego w prowincjach bałtyckich. Berlińskie dzienniki postępowanie to uważają za niesprawiedliwe i nielegalne.

LONDYN, 31 Sierpnia. Wiadomości z Heratu głoszą, że car zwiedzi Merw jesienią r. 1886 i stąd uda się do Samarcand, gdzie się będzie koronował jako cesarz Azji Centralnej.

MADRYT, 30 Sierpnia. Wojska hiszpańskie zajęły wyspy Palaas i wyspę Yap. Ambasador niemiecki, hr. Sonnefeld, był na konferencyi u króla Alfonsa. Hrabia zapewniał króla, że Niemcy pragną pokojowo wszystko załatwić. Rząd wszelkimi sposobami stara się zapobiedz antyniemieckim demonstracyom.

MADRYT, 30 Sierpnia. Do końca zeszłego tygodnia zmarło w Hiszpanii na cholere 81.489 osób. W zeszły piątek zachorowało na cholere w całym kraju 3,575 osób, zmarło 1,190. W samym Madrycie zanotowano 16 nowych wypadków, 6 osób zmarło. — Powstał bunt w Almerji, w Andaluzji. Z powodu cholery wszyscy zamożniejsi mieszkańcy wyjechali, z tego powodu uboższa klasa została bez środków do życia. Zburzono wiele domów miejscowych bogaczy. Dla przywrócenia porządku wezwano wojsko; 8 osób zabito, 12 ranniono.

Głos dziennika niemieckiego.

“Neuste Muenchener Nachrichten” ogłaszają artykuł wstępny pod napisem: “Prześladowanie Polaków.” Artykuł ten w tłumaczeniu brzmi jak następująco:

“Przed piętnastu laty było można codziennie patrzeć na gwałtowne zrywanie najświętszych i najdelikatniejszych węzłów. W każdej wiosce powiewały chustki, żegnając nieszczęśliwych, i każdy dworzec kolejowy był świadkiem scen bardzo wzruszających.

Ale ponieważ nie było można rzec ani jednej prawie rodziny, która by nie żegnała któregoś ze swych członków, przeto każdy znośił mężniej i wytrwalej cios nań spadły. Gdy trzeba się było rozłączyć z tem, co każdemu było najdroższem, a żyż narzeczonej i łkanie matki zagłuszał huk wojny, gdy mieszkańcy zachodnich części kraju uciekali z swem życiem i dobytkiem w głąb kraju przed grozą, jaką im przedstawiała tradycja przeszłych czasów — to tę miano przynajmniej pociechę, że trzeba było ponieść ofiarę osobistą dla najszlachetniejszego z uczuć, dla miłości wielkiej niemieckiej ojczyzny. Któżby był podówczas sądził, że ten święty ogień, który w każdym niemieckim sercu miał swój ołtarz, rzuci ciemne światło na podobne wypadki i to wpośród najgłębszego pokoju?

A przecież gdy rzucimy okiem ku północno wschodnim granicom niemieckiego cesarstwa, ku owym dzielnicom, które nam wszystkim stały się drogimi, ponieważ podać im mogliśmy dość bratnią w dniach głodu i elementarnych utrapień — widzimy wierne odbicie ciężkich dni letnich z r. 1870. Słowa pożegnania rozbrzmiewają po całym kraju, tysiące ze łzami w oku rzucają swe domowe zagrody, w których dotąd wśród pokojowej pracy znaleźli ojczyznę; drogi i trakty zapełnione są wygnającymi. Ale to nie młodzież pełna zapału biegnie na odgłos surmy bojowej, lecz obok wozów, wiozących chudobę wydalonych, idą jak Hermann i Dorota, kobiety i dziewczęta, mężczyźni w sile wieku i niemowlęcy w wieku — wszystko idzie w gorzką drogę wygnania. I nie pochodnia furji wojennej pędzi przed sobą tych nieszczęśliwych, lecz zimny, bezwzględny egoizm, który uchodzi u nas dzisiaj za szczyt politycznej mądrości, i ubiera się niepowołanie i bezprawnie w narodowe barwy.

Trzydzieści tysięcy Polaków, mających to wątpliwe szczęście, że od urodzenia żyli pod łagodnym berłem “petersburskiego ojcuzka”, na jedno słowo wyrzeczony z Berlina, wyrzuceni zostali z swych siedzib w pruskich powiatach nadgranicznych. Landraci z całym swym policyjnym aparatem urządzają razzją przeciw rosyjsko polskiemu poddanym. W skromnych lepiankach robotników wiejskich, w warsztatach przemysłowych i rzemieślniczych, w małych handelkach i hutach górniczych węgla prześladowców zwierzył znienawidzoną rasę i doręczył jej członkom dekret. Nieszczęśliwi dopóty nie mają spokoju, dopóki rosyjski szlaban graniczny nie spuści się pomiędzy nich a naszą gościnną ojczyznę.

Wykonawcze organa dopuszczają się przy tem jak najśmieszniejszych i najbardziej oburzających nadużyć. Ludzi, którzy na polach bitew we Francji przelewali krew swoją dla honoru i wielkości Niemiec, albo których synowie noszą pruskie mundury, powypędzono za granicę, jako Rosyan. Niejednokrotnie wypędzono ojca — a syna

który szedł z nim razem, transportowano napowrót jako dezertera. Z zimną krwią patrzą organa wykonawcze na ruiny liczących zniszczonych egzystencji i starają się tylko o to, aby powstałe gruzy za długo nie zanieczyszczały miejsca ich działalności. Ale nie sposób wydalania wywołuje głośnie oburzenie każdego dobrze myślącego. Smutnym w całej tej sprawie jest to, że w naszych czasach w ogóle są takie środki możebne oraz motywy, który je podktował.

Checiano rzucić kamieniem na nieszczęśliwych wygnañców, ale to się nie udało. Zaden inny zarzut nie ciąży na nich, nad ten tylko, że są rosyjskimi Polakami i nie posiadają majątku. Tak samo nie mają żadnej racji po sobie ekonomiczne powody, któremi checiano upozorować prześladowanie Polaków. Nie prawdą jest, że egzystencja krajowej ludności nie mogła wytrzymać konkurencyi pracowitych rąk polskich, na wzór Chińczyków w Kalifornii pracujących lepiej niż biali robotnicy. Jest to przesada, że u nas albo Polacy albo Niemcy chleba mieć nie będą. Być może, że tu i owdzie była rzeczą wiście taka konkurencja nie wygodną, ale to pewna, że w wielu przypadkach sami niemieccy chlebobdawy prosili władze, aby w czasie nagłych robót nie wydalano im robotników, gdyż narażeni będą przez to na dotkliwie straty. W takich sprawach trzeba koniecznie patrzeć na dotkliwie straty. W takich sprawach trzeba koniecznie patrzeć nieco przed siebie. Daleko więcej Niemców szuka szczęścia za granicą, aniżeli cudzoziemców u nas. Zatruta strzała wydalania musi też ugodzić niezręcznego strzelca, który wypuszcza. Nie powinniśmy się oddawać iluzji, że inne narodowości przez dłuższy czas dadzą się traktować tak “po kawalersku”, bez wzięcia odwetu. Rosya już nawet zrobiła początek. Na niemiecką bezwzględność, która jej zgotowała w wielu miejscach nie mało kłopotu, odpowiada przymuszeniem wielu naszych ziomeków albo do opuszczenia caratu, albo do zrzeczenia się niemieckiego poddaństwa. Tracimy przeto nie tylko ekonomiczne egzystencje, które pracowały na korzyść Niemiec, wydaleni nie są wprawdzie bogatymi ludźmi, lecz wszyscy zdajdowali się w uregulowanych stosunkach — ale otrzymujemy za to z powrotem ziomeków, którzy pośrednio przez naszą winę zostali na obczyźnie bez chleba, albo też straceni są zupełnie dla Niemiec.

Co nas przecież najwięcej boli, to nie szkody, jakie ztąd ponosimy, ale ujma dla honoru, jaką Niemcy sami sobie dają przez takie wyjątkowe środki. Właściwy ich powód tak jest przejrzystym, że nawet za granicą, która w ogóle bardzo mało zna nasze stosunki, nie może być tajnym. Leży on w twardej staniu przy własnej narodowości, co tak wysoko cenimy u Niemców austriackich, siedmiogrodzkich, w rosyjskich prowincjach nadbałtyckich i Szlezewig-Holsztynie, a co przecież u polskich poddanych króla pruskiego uważa rząd jego za zbrodnię kapitalną. Przyjemniej byłoby nam z pewnością, gdyby Poznańskie itd. zamieszkałe było przez samych dobrych Niemców. Lecz czyż pruskich Polaków, których wydalili nie można, robi się takimi, jeżeli się ich rodaków, będących rosyjskimi poddanymi, wepchnie w nędzę, wypędzi ich z drugiej ich ojczyzny, w której pracowali przez dziesiątki lat, i gdzie leżą groby ich ojców; jeżeli naraz przetnie się te tysiączne nici, wiążące nawet cudzoziemców ze swem otoczeniem? Z pewnością, że nie.

Przedewszystkiem musimy z całą świętą powagą zaprotestować przeciw temu, aby takich praktyk nie starano się pokrywać nieskalnym sztandarem niemieckiej narodowości. Czyż nie ma już nie tak wzniosłego, co by musiało uleść karykaturze? Dość tego już za prawdę, że w przeszłych wiekach musiała religia służyć za płaszczyk do prześladowań, a ów biskup salcburski, który wyrządził protestantom w swym kraju to, co obecnie wyrządzają Prusy Polakom, poddanym Rosyi, postawionym został przez historię, w swstkich stuleci pod pręgierz. Nie ścierpimy przeto, aby w imieniu niemieckiego narodu praktykowano postępowanie, którego nie można nawet usprawiedliwić antykatolicko-wyznaniową przymieszką, jaka w niem tkwi z pewnością. My i tak już mało rozsialiśmy miłości w okół siebie, a tem mniej jej zyskaliśmy. Nie pozbawiajmy się więc przynajmniej szacunku współczesnych i późniejszych pokoleń. To jest przykazem naszej miłości ojczyzny.

Wiemy bardzo dobrze o tem, że rząd pruski jest w formalnym swem prawie. Cudzoziemca w tym przypadku niebroń żadne prawo. Podczas gdy w na pół i zupełnie barbarzyńskich krajach traktaty stawiają cudzoziemców na polu prawnym, a konsulowie i okręty pancernie ich bronią, cywilizowane narody w koniecznej walce o własne swe prawa, zaniebdały u siebie w domu postawić szranków samowoli w obec cudzoziemców. To zaniebanie tem się może tłumaczy, iż nikt nie przypuszcza wybuchu takiej narodowej naganiki w państwie kultury w dziewiętnastym wieku i to wśród najgłębszego pokoju. Był to błąd, który należałoby natychmiast naprawić. Szczerby w naszym prawodawstwie nie uniewinniają nas tak samo, jak barbarzyńskiego zwyczaju, który usprawiedliwiał ofiary z cudzoziemców na niegościnnem wybrzeżu, na którym Diana uprowadziła córkę Agamemnona. Zadaniem przeto reprezentacyi kraju będzie zrobić to, co zaniebano. Tymczasem opinia publiczna nie może dość głośno wołać, aby naród niemiecki oczyścić z podejrzania współwiny w postępkach pruskiego rządu.”

ZE ŚWIATA.

POLSKA.

Kiedy wszystkie niemal dzienniki rosyjskie jeśli nie wyrażają się z goryczą o rozporządzeniu rządu pruskiego, nakazującym wydalanie z Poznańskiego trzydziestu przeszło tysięcy naszych rodaków, to przynajmniej poprzestają tylko na obiektywnym zapisaniu tej bolesnej sprawy, natomiast same tylko *Moskowskie Wiedomości* mają tyle bezczelności, żeby wynosić pod niebiosa ów środek zastosowany do naszych braci bez żadnej z ich strony winy.

Nie dość na tem, dorzucają do tego jego oszczerstwo i potwarz, z którymi nie ośmielił się wystąpić dotąd żaden dziennik niemiecki, choćby najbardziej nienawistny dla nas.

Moskow. Wiedomości bowiem przez usta swego korespondenta berlińskiego twierdzą, że wypędzają tylko tych, którzy uczestniczyli w agitacyi socjalistycznej lub politycznej.

Nie podobna nam w całej rozciągłości podawać tego nieszczęśliwego artykułu organu Katkowowego. Ograniczymy się tylko na dwóch ustępach; wystarczą one aż nadto dla scharakteryzowania bezczelności tego organu, który utrzymując, że jest słowiań-

skim, walczy z gorliwością godną lepszej sprawy za interesa niemieckie.

Oto, co pomiędzy innymi pisze:

“Ogromna większość obecnie wydalanych już bardzo dawno, niektórzy nawet od kilku dziesiątków lat opuścili Rosyę, ażeby osiąść w Prusach, które sobie obrali za nową ojczyznę, nie zerwawszy ze starą jedynie tylko formalnej spójni, ta okoliczność jednak wystarczy, ażeby doznali opieki Rosyi, jak tylko jej zażądata, albo wyrażą życzenie powrotu. Ale oto fakt zdumiewający, charakteryzujący rzecz całą; ze wszystkich wypędzanych ani jeden dotychczas nie zażądał obrony od miejscowych przedstawicieli Rosyi i jej głównego przedstawiciela w Prusach i w Niemczech.”

Po cóż mają się udawać pod opiekę dyplomatycznych reprezentantów Rosyi, kiedy ci, jak np. konsul w Gdańsku, o czem w swoim czasie pisaliśmy, sam nastawał na to, aby wydalono ztąd nie tylko takich, którzy bez żadnej legitymacyi tu mieszkali, ale nawet takich, którzy się o przedłużenie paszportu nie postarali.

I w obec tego po cóż ci nieszczęśliwi mają się odwoływać do opieki reprezentantów rządu rosyjskiego? Czyż wreszcie rząd ten nie wie o tej sprawie, a czy podjął jakiegobądź kroki dla złagodzenia losu tych nieszczęśliwych?

Dalej dosłownie piszą “*Mosk. Wiedomości*”.

“Wypędzają przedewszystkiem tych, którzy uczestniczyli w socjalistycznej albo w politycznej agitacyi (polaków), mieszających się za pieniądze do agitacyi wyborczej, albo mających naganny rodzaj zajęcia (żydów). W ogóle nie wiadomo jeszcze ani o jednym fakcie nieusprawiedliwionego wysłania.”

Tak piszą “*Mosk. Wiedomości*”, wówczas powtarzamy, gdy nikt najbardziej nawet wrogi nam nie podobnego nie twierdzi.

Toż wyraźnie rząd krok ten swój motywował innymi przyczynami i żadnych zarzutów dotychczas nikt nie ośmielił się robić postępowaniu tych nieszczęśliwych. Wszyscy bowiem wiedzą, że wydaleni należeli do ludzi spokojnych, wyłącznie pracą zajętych. Na żadnym nie ciążył ani zarzut propagandy socjalistycznej, ani agitacyi politycznej.

Jedyny zarzut jaki ich obarcza — jest to, że są Polakami.

Ale “*Mosk. Wiedomości*” tak przejęte są nienawiścią do żywiołu polskiego, że nawet przed oczywistem kłamstwem i oszczerstwem się nie cofną.

Niekzemne te elukubracje wieńczą hymnem na cześć energii, z jaką wykonywa się wydalanie tylu nieszczęśliwych naszych rodaków, i radością, że wypędzają tylko Polaków — Rosyan nie tykając.

Wynurzenia takie są prawdziwym unikatem — a jaki sąd może mieć o nich każdy dobry, uczciwy człowiek, zapewne nawet dla “*Mosk. Wiedomości*” nie jest zagadką.

* * *

“*Warszawskij Dniwnik*”, zastanawia się raz jeszcze nad podnoszoną dość często w ostatnich latach sprawą pojednania Polaków z Rosyanami i dochodzi do przekonania, że to rzecz niemożliwa, dziennika poważnego niegodna i powiada:

“Gadaniny o pojednaniu z Polakami uważamy za rzecz daremną, za przelewanie z pustego w próżne. Nie dość tego, uważamy całą tę paplaninę za stanowczo szkodliwą, bo każde wzniesienie jej w naszej prasie, nie tylko daje powód polskim dziennikom do naigrania się i szyderstw, lecz zwiększa ich kolosalną pychę narodową. Przyszli-

śmy do przekonania, że w ogólności o sprawach polskich mówi należy w granicach ścisłej konieczności i głównie z punktu widzenia praktycznego. Bieć zaś na trwogę z powodu lada jakiej broszurki, lub rozprawiać poważnie z zagranicznym dziennikiem polskim, jest to wznagać polskie samochwalstwo, a tem samem odsuwać możliwość prawdziwego pojednania.”

I my wyjątkowo godzimy się z “Warszawskim Dniwnikiem”, że prawienie o pojednaniu Polaków z rządem rosyjskim jest najzupełniej daremnem. I zawsze będzie to rzeczą daremną, dopóki się obecny haniebny system praktykuje. Żaden też Polak, który choć cokolwiek ceni swą godność, o tem ani prawić ani rozpisywać się nie będzie.

Może “Warsz. Dniwnik” być spokojaj. Może nawet nie tylko na naszą krzywdę, ale na istotną szkodę Rosji rzucać pomysły prześladowania żywiołu polskiego i niszczenia go. My nie zginiemy, bo kto ma świetną przeszłość za sobą a głęboką wiarę w przyszłość, kto chce i pragnie istnieć, a pracą dorabia się przyszłości — ten nie tylko nie zgini, ale wytrwa i dotrwa

* * *

Policja krakowska przysłała na ślad nietylko nieustającej, ale nawet nawoju i usilnie rozpoczętej agitacji, mającej na celu namawianie ludności galicyjskiej do wychodźstwa do Ameryki. Zyski materyalne, jakie z tego powodu odnosili ajenci namawiający, były tak znaczne, że niektórzy z nich, jak na przykład, znany z dawniejszych procesów Artur, właściwie Aron Landau, pobierał za tę nieuczciwą czynność od głównych przedsiębiorców w Hamburgu 100 zlr. miesięcznie, oprócz 12 zlr., które dawał Aronowi Landauowi każdy włościanin wysłany przez niego z Galicyi do Hamburga, a z tamtąd do Ameryki. Z powodu więc tak wygórowanych zysków, liczba agentów, zajmujących się tego rodzaju niegodziwym przemysłem, zaczęła wzrastać w ostatnich czasach w Galicyi. Energiczne i niezmordowane usiłowania policji krakowskiej naprowadziły ją na ślad i miejsce zebrania agentów wzmiankowanych, którzy właśnie przed kilku dniami po południu zeszli się na posiedzenie w mieszkaniu Artura, właściwie Arona Landaua, pod L. 15 na Stradomiu na pierwszym piętrze. Policja oprócz Arona Landaua, głównego ajenta, zastała tam trzech innych agentów, a mianowicie: 1) Moryca Goetza z Neubidschow w Czechach, lat 25 liczącego, przed paru dniami z Hamburga do Krakowa przybyłego, siedzącego przy stole zapełnionym papierami, w mundurze kapitana okrętowego, a którego Moeller w Hamburgu, zajmujący się przewozem wychodźców w ogóle z Europy do Ameryki, wysłał do Krakowa, aby wspólnie z Arturem, właściwie z Aronem Landau, organizować agenturę nietylko w Galicyi, ale także i w Królestwie Polskiem; 2) Abrahama Izaaka Landera, przemysłowca z Wiśnicza, zamieszkałego w Podgórczu, lat 35 mającego, i 3) Markusa Sadgera, syna handlarza skór z Oświęcimea.

Wymienionych czterech agentów policja zaraz na miejscu aresztowała, i zabrała liczne książki kasowe, korespondencje, kontrakty i inne dowody, stwierdzające działalność szkodliwą dla społeczeństwa tych agentów; w skutku zaś dalszych dochodzeń przytrzymała piątego ajenta w osobie Józefa Eintrachta, lat 42 liczącego, fabrykanta laku.

* * *

Do Golubia cofnięto jak donosi “Gaz. Toruńska” z Rypina na komorę Do-

brzyń, wdowę z Nowego Myna pod Golubiem, która będąc poddaną pruską, wyszła za wychodźcę polskiego. Władze rosyjskie nie przyznają jej obywatelstwa u siebie, twierdząc, że lubo według układu międzynarodowego, — żona przez zawarcie związku małżeńskiego nabywa praw obywatelstwa, które mąż posiada, w obecnym razie mąż jako wychodźca z kraju, — praw obywatelstwa w Królestwie nie posiadał, a więc żona ich uczestniczką stać się nie mogła. Razem z biedaczką przeprowadzono i jej dzieci na pruską stronę, przeniesiono też za niemi i domowiznę, garść nędznych gratów, które z nią razem wyprawiono do Królestwa. Zrozpaczona kobieta stała przy samej chudobie na moście, który tutaj granicę stanowi, i płakała z dziećmi w zawody, że kamieńby się poruszył. Ktoś litościwie z Dobrzynia uczynił jej propozycję, że starsze dziecko weźmie do siebie na wychowanie. Biedna kobieta wahała się długo i ciężką w sobie staczała walkę, aż wreszcie przycisnęła dziecko do siebie prawie bezprzytomna i oddała je w ręce miłosiernego człowieka. Niech im Bóg tam szczęści, i dziecku i dobremu człowiekowi! Smutny to był widok, mało kto od też wstrzymać się zdołał, a kto czytał kiedykolwiek opis scen z targowiska niewolników, przypomniało mu się to żywo i boleśnie.

* * *

Sród polaków. Listy zamieszczone pod tym tytułem w “Piet. Wiedom.” obiegają prasę rosyjską. Przytaczając wyjątki jednego z nich, “Warsz. Dniwn.” opatrzył takowe następującym komentarzem: “Okazałoby się z tych wywodów, iż żaden stan narodu polskiego nie był sprawcą rewolucji 1830—31 roku. Zawinił natomiast: rząd rosyjski w osobie wielkiego ks. Konstantego, któremu brakowało stanowczości w postępowaniu, dalej cudzoziemcy (nie wiadomo tylko jacy), którzy prowadzili agitację wśród społeczeństwa polskiego i prawdopodobnie przysposabiali je do wybuchu; zawinił wreszcie młokosi ze szkoły podchorążych i z uniwersytetu, którzy wywołali katastrofę. Niema co mówić, piękne społeczeństwo, które ślepo było posłusznem agitatorom zagranicznym, a opamiętało się dopiero wobec stanowczości środków, przeciw niemu przedsięwziętych. Uwaga weterana konserwatyizmu polskiego o tem, iż żaden stan narodu nie myślał o rewolucji, trąci naiwnością, gdyż rzecz to przecież powszechnie znana, że pewne klasy dotychczas nie odczyły się od marzeń podobnych, gdy inne już i wtedy nie dały się pociągnąć ani agitacyom zagranicznym, ani działaniu młokosów. Ponieważ “Warsz. Dniwn.” tak doskonale umie odróżniać kozłów od baranów w czynach spełnionych, powinienby tejsze samej miary cokolwiek konsekwentniej się trzymać w poglądach swoich dzisiejszych. Wiedzieć o tem, że winnymi byli niektórzy, i udawać, że się za to żywi urażę do wszystkich, taktyka ta dobrą byłaby tylko wtedy, gdyby się na niej nie znano.

* * *

Sosnowice, na granicy pruskiej. Czytamy w “Dz. Pozn.” “Błogosławieństwa, jakimi, podług gazet niemieckich, niemiecki kapitał i praca obdarzają Królestwo Polskie i Rosyę, jak się zdaje, rząd rosyjski niebardzo sobie ceni, a rozszerzaniu się żywiołu niemieckiego i fabrycznemu niemieckiemu przemysłowi, który coraz to więcej ziemi, mianowicie nad szluzką granicą zabiera, stanowczo rząd tamę położyć zamierza. I tak, w dwóch wypadkach wzbroniono

niemieckiemu przedsiębiorstwu osiedlenia się w Królestwie. Niejaki p. Schoen zaczął w Sosnowicach wznosić zakład tkacki, a budowli, na mocy zakazu rządowego, zaniechać musiał, nie otrzymawszy żadnego wytlómaczenia powodu, zakaz motywującego. W drugim wypadku, br. Henckel, posiadający od wielu lat na pograniczu w Królestwie fabrykę żelaza, tak zwaną “Hutę Puszki”, zamierzał na gruncie do fabryki należącym wystawić budynki magazynowe, zaniechać jednak musiał zamiaru, nie otrzymawszy odnośnego pozwolenia.”

* * *

Solidarność obywatelska. Korespondent “Kaliszanina” z Koła donosi o przykładzie pięknej solidarności obywatelskiej. Duży majątek w okolicy tamecznej groził ostateczną ruiną. Otóż — ażeby zapobiedz temu, sąsiedzi utworzyli z pośród siebie komitet, wybrali dobrego rządcę i podzieliwszy pomiędzy siebie zajęcia około zarządu majątku, czynnie wzięli się do ochronienia go od upadku, i za lat kilka postanowili sposobem amortyzacyjnym spłacić obciążające go długi.

ROSYA.

Zamach na życie dozorczy policyjnego. Pisma petersburskie i odeskie donoszą, że w dniu 1go z. m. o godzinie ośmiej z południa, do mieszkania dozorczy 6 rewiru bulwarowego cyrkułu policyjnego miasta Odesy, Szwajkowskiego, wpadła 20 letnia dziewczyna, szwaczka z profesji, Anna Alifanowa, z pochodzenia włościanka gub. chersońskiej, w widocznym zamiarze zadania mu ciosu prostym nożem kuchennym, który, jak się okazało z dochodzenia, kupiła tegoż dnia na rynku. Szwajkowski ustrzegł się jednak zamachu, pochwywszy za rękę dziewczynę, która się szamocąc, poraniła sobie dłoń. Sądono na razie, że jest to jakaś przygoda miłosna, ale, jak się dowiadują “Rus. Wiedom.”, Alifanowa była dziewczyną pracowitą, uczciwą, skromną, która cały niemal swój zarobek poświęcała na kupno książek. Przy rewizji jej mieszkania znaleziono dzieła Gonczarowa, Turgeniewa i td. Z dochodzenia wstępnego okazało się dotąd tylko tyle, że z rana, w dniu zamachu, kiedy Alifanowa z towarzyszką swoją, po całonocnej pracy spoczywały w pościeli, wszedł do nich Szwajkowski i żądał paszportów — poczem jął grozić, że każe Alifanowej wzięść “złoty bilet” i td. Wprawiło to dziewczynę w stan rozdrażnienia, blizki obłąkania. Przybyli sąsiedzi, rewirowy z mieszkania dziewcząt się wycofał, a Alifanowa pobiegła ze skargą do policmajstra; policmajstra jednak, jak jej powiedział kozak dyżurny, nie było już w domu. Wtedy kupiła nóż i udała się do Szwajkowskiego. Żadnych innych wyjaśnień przy dochodzeniu wstępnem otrzymać od Alifanowej nie zdołano; oświadczyła bowiem, że mówić będzie dopiero przy formalnem rozpatrywaniu sprawy.

Mniemają, że wypadek ten ma o wiele szersze i donioślejsze znaczenie polityczne.

* * *

Rozruchy aresztanckie w Rosyi. Z Taszkentu piszą “Moskiewskiemu Listkowi”, że przed miesiącem, kiedy konwojowano z miasta Taszkentu do Czementu oddział aresztantów, złożony z 60 ludzi, zaszła prawdziwa batalia między tymiż aresztantami a konwojem, skutkiem której około 20 aresztantów zostało na pobojowisku. Przyczyną starcia była chęć ucieczki. Aresztan-

ci, umówiwszy się zapewne przedtem, rzucili się z okrzykiem na żołnierzy, chcąc ich rozbroić i uciec, ale żołnierze wytrzymali napaść, choć dwaj z nich otrzymali rany zadane nożem. Jednakowoż udało się aresztantom przedrzeć przez żołnierzy i poczęli uciekać ku górom Belarbek, w kierunku Taszkentu; wtedy żołnierze puścili się za nimi w pogoń i dopędziwszy, położyli trupem kilkunastu aresztantów wystrzałami z broni ręcznej, a siedmiu zakłuli bagnietami. Pozostali aresztanci, widząc co się dzieje, poczęli zwracać i podbiegać ku żołnierzom, błagając o litość, niektórzy zaś zdołali zbiedz w góry. Tak zabici aresztanci, jak i pozostali przy życiu byli przeważnie przestępcami skazanymi na roboty ciężkie. Za zbiegłymi posłane zostały niezwłocznie stráže w pogoń i te ujęły w górach około 10ciu zbiegów. Reszty do tej pory nie odnaleziono. Uczestniczący w tem zajściu aresztanci będą surowo karani; sądowni będą przez sąd wojenny.

* * *

Egzekucya. W Gogolewie, wsi powiatu osterskiego w Czernichowszczyźnie, odbyła się w maju strasza egzekucya. Włościanom wydzielono przy komasacji gruntów ziemie lichą, nieurodzajną, a zabrano im dobrą. Ponieważ włościanie nie chcieli przyjąć wyznaczonych im ziem — znaczy to: zbuntowali się. Przyjechał gubernator z kozakami, “dońcami” i bunt stłumiono natychmiast, wysiekłszy chłopów różgami.

* * *

Rosyjska prasa o sprawie polskiej. Przedmiot powyższy dałby się nieledwie na stałą w łamach czasopism polskich zamienić rubrykę ze względu na coraz to częstsze trudnienie się sprawą i rzeczami polskimi ze strony dziennikarstwa rosyjskiego.

Naturalnie, nie z samymi pożądanymi nam tylko i przyjemnymi rzeczami spotykamy się tamże.

W tych dniach wystąpił n. p. “Dniwnik Warszawski” z żądaniem, aby rząd zamknął postępowanie duchowieństwa katolickiego w Królestwie Polskiem w pewien ściśle sformułowany, wyrażający potrzeby państwowe i prawosławia k-deks, którego przekroczenie zagrażałoby duchownym polskim i katolickim odpowiednimi karami.

Aby inne dzienniki rosyjskie podobnie drapieżną aspiracją podzielały, nie zdarzyło nam się spotkać.

“Petersburskie Wiedomości” zaś zamieszczają trzecią już z rzędu korespondencją z Warszawy pod napisem “Śród Polaków.” Korespondencje te, traktując czy to sprawy Królestwa Polskiego, czy to poznańskie — noszą koloryt, co najmniej, nam nie nieprzychylny.

TURCYA.

Ludność Carogrodu. Według ogłoszonych obecnie danych dokonanego w Carogrodzie spisu jednodniowego, stolica Turcyi liczy, łącznie ze wszystkimi przedmieściami, nawet temi, które leżą nad Bosforem, 870,000 mieszkańców. Z tych, liczba cudzoziemców wynosi 112,000 głów, z których trzy czwarte mężczyzn, a jedna czwarta kobiet. Co się tyczy religii, połowa ludności wyznaje islamizm, połowa zaś inne religie. Pomiędzy urzędnikami państwowymi znajduje się 33,500 mahometan, 300 greków, 450 Armeńczyków, 150 katolików i 3 protestantów.

(Dalszy ciąg “Wiadomości ze Świata” na stronicy szóstej.)

GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

we Wtorek.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

Mrs. E. K. Klupp,

436 Noble Street. CHICAGO, ILL

M. J. SADOWSKI, redaktor.

Następujących Panów zamiejscowych mianujemy i upraszamy na agentów GAZETY CHICAGOSKIEJ za prawem odbierania abonamentu i kwitowania w naszym imieniu:

BUFFALO, N. Y., A. F. Górski, 124 Townsend St.
 DETROIT, MICH., Jan Lemke, 823 St. Aubien Avenue
 (Józef Deja 116 Williams Avenue.
 GREEN BAY, Wis., Jan Gajewski,
 WILKES BARRE, PA., Józef Czernik,
 SHAMOKIN, PA., J. Kłafeta, A. Wejna,
 ST. PAUL, MINN., J. Wons, 333 Charles St.
 MT. CARMEL, PA., W. Przybyliński,
 ST. LOUIS, MO., V. Mazurek, 1403 North 9th St.
 (J. Kios, 1243 Broadway.
 WINONA, MINN., M. Dunajski,
 BROOKLYN, N. Y., A. Grochowski, 47 Grand St.
 SUGAR NOTCH, PA., F. Narkon,
 NEW YORK CITY, S. Krzeminski, 9 Suffolk St.
 BEAVERDAM, Wis., A. Nyka,
 PITTSBURG PA., J. Rosinski, 1113 Penn Avenue,
 NORTHEIM, MANITOWOC, Wis. i okolice, J. Chudyszewicz
 TOLEDO, O., J. Lesnan, róg Lagrange i Franklin ulicy.
 ERIE, PA., Michał Lesiński, 1305 Parade St.
 SOUTH BEND, IND., Geo. Nowak, 1222 Napier St.
 SCRANTON, PA., W. Krycier, 518 Emmet St.
 MILWAUKEE, Wis., Stanisław Lebsch, 727 8th Avenue.
 PONTIACOWSKI, Wis., J. Blaszka,
 SOUTH BEND, IND., S. Stęszewski 602 Chapin St.
 CHICAGO ILL., St. Budzbanowski Paulina i 17 ul.

CHICAGO, DNIA 1go WRZEŚNIA, 1885.

Kronika Tygodniowa.

„Jak wyjdiesz na *strytę*, weź *karę*, przejeżdż pięć *bloków*, wysiadz na *cornerze*, na którym stoi *brykhaus*, idź do *basementu*, a tam znajdziesz *shop carpentera*.” A to co nowego? zapyta mnie czytelnik. Redaktor „Gazety Chicagoskiej” niedawno, bo w zeszłym tygodniu, dostał dobre wymyślenie za swoją *oryginalność* (?), a pomimo to wcale mu się jej nie odechciało — zapewne myślisz sobie, łaskawy czytelniku. Wiedocześnie dostało się nam za mało, lecz nadziei nie tracimy — zasłużymy zapewne jeszcze nieraz na coś podobnego. — Ale wróćmy do rzeczy. Parę tych wierszy, od których zacząłem ten kawałek, a które ująłem w cudzysłów, stanowi próbkę języka polskiego, jakim mówi większość, i to znaczna większość rodaków, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych. Wyrazów wyżej postawionych nie wyszliśmy z palca: w taki sposób objaśniano piszącego przed paru laty, który wtedy ani słowa po angielsku nie rozumiał, a tem samem i nad ową polszczyznę łamał sobie głowę nie na żarty. Tak jest, są między nami tacy, którzy, liźnawszy zlekka angielszczyzny, starają się nią pochwalić przed innymi, nawet mówiąc po polsku. Jak to śmieszne, o tem chyba mówić nie potrzeba. Ale co gorsza z początku do mowy naszej mieszamy wyrażenia angielskie ot tak sobie, dla zaimponowania innym, („Greenhorn’om”) lub z żartów; ale potem pomimowoli tak się przyzwyczajamy do tej mieszanki, że nie jesteśmy już w stanie mówić czysto po polsku. I do czego wtedy dochodzimy? oto zapominamy daleko szybciej mowy polskiej, niż czas nam pozwoli na dokładne poznanie języka angielskiego. Sytuacja dla nas samych smutna, godna litości, — dla oka obojętnego nader komiczna. Przyznajemy sami, że nieraz trudno ustrzedz się od wpływu angielszczyzny, ale przy uwadze, przy pracy nad językiem ojczystym, przy dobrych chęciach — czystość naszej mowy każdy może zachować: nie jest polakiem ten, kto zapomina mówić po polsku.

Jest to jedno niebezpieczeństwo, które grozi polskiej mowie — jest jeszcze drugie, którego ślady także są nader widoczne. Mamy tu na myśli: język niemiecki. Emigrację naszą składają przeważnie polacy z poznańskiego, gdzie panowanie niemiecczyzny coraz

się więcej, niestety, rozwiela. A ponieważ i tu nie jesteśmy wolni od styczności z niemcami, którzy zawsze radzi są *deutsch sprechen*, więc i ten zgubny wpływ widoczny zarówno w mowie potocznej, jak i pismach naszych. Nieraz — a to „nieraz” zdarza się zbyt często — spotykamy w polskich pismach takie zwroty, które byłyby bardzo na swoim miejscu w języku... niemieckim, ale zastosowane do polskiej mowy, wołają o pomstę do nieba. Nie wymieniając, gdzie i kiedy spotykaliśmy takie wstrętne zwroty, przytoczymy parę, w nadziei, że może w przyszłości choć *też same* więcej już się nie powtórzą: „Dziecko pięć lat stare, (!) „Mówią, żeśmy są”, (!) „Widziałem przyjaciela przechodzić”, (!) „Trafiłem znajomego,” i tysiące innych, tym podobnych. — Zbrodnią jest w potocznej mowie kaleczyć język ojczysty, stokroć razy zbrodnią jest pisać takim wstrętnym językiem i taką strawą karmić tych, których uczyć jest naszym obowiązkiem.

Lato, zdaje się, już nas zegna. Od dni kilku mamy zimno, szczególnie chłodne ranki i wieczory dają się we znaki; ludzie zaczynają myśleć o okryciach, paltach — to powód, dlaczego tylu poważnych *ojców rodziny* dobry humor opuścił: nie ma się im co dziwić. Za to krawcy, krawcowe zacierają ręce: czeka ich nowe żniwo. — Tak jest, minął czas wesołych wycieczek zamiejskich, owych ponętnych pikników. Jeden tylko wyraz: *pie nie!* i co tu w nim uroku, ile się z nim wspomnień łączy! nieprawda, piękna czytelniczko? Jak to przyjemnie było po tygodniu ciężkiej pracy wyjechać gdzieś za miasto — w cieniu drzew, w słodkim sam n a s a m z lubym spędzić parę godzin i posilać się... lunch'em: b o ś m y przecież na owych wycieczkach poetycznych nigdy nie zapominali o tem, że i jeść trzeba. Ale uspokój się, czytelniczko, zamiast pikników czekają cię inne przyjemności: oto Towarzystwo Rzemieślników, Tow. Sobieskiego i inne zapowiadają się z balami, teatrami — to wszystko dla ciebie, łaskawa panienko! Możemy was zapewnić, że Towarzystwa te nie zaniedbują niczego, by zabawy jak najświetniej wypadły. Dlatego nie wątpimy, że spotkamy tam wiele uroczych polek, a tem znowu nas przekonacie, żeście do t a n c a i d o r ó z a n c a ! A zatem do rychłego zobaczenia!

Przed kilku dniami statek francuzki przywiózł do New Yorku bandę cyganów arabskich, składającą się z 60 osób. Bandzie tej odmówiono gościnności — cyganie zmuszeni byli do odwrotu. Teraz dochodzą wiadomości, że ten sam statek wylądował w Halifax, i że jego pasażerowie przez Kanadę podążają do Stanów Zjednoczonych. Prawa tutaj — nie mogą zabronić bandom włóczęgów wylądowywać w portach kanadyjskich, a z drugiej strony nie istnieje takie prawo, któreby zabraniało wstępu włóczęgom z Kanady, lądem. Z tego powodu Stany Zjednoczone mogą się spodziewać, że ten niepożądany gość przybywać zawsze będzie lądem z Kanady, dopóki prawo nowe nie zagrozi im i tej drogi.

Mała miejscowość, Blanco, w Texas, zeszłego poniedziałku była widownią strasznej zbrodni. Jeden z miejscowych mieszkańców zamordował ośm osób, w tej liczbie własną córkę i synową. Zbrodnia ta osierociła przeszło 20

dzieci. Na powód tego czynu nikt nie mógł wpaść. Mordercę zamknięto w tamtejszem więzieniu, jako waryata. W kilka dni potem do miejscowego szeryfa zjawiło się około 75 ludzi z żądaniem wydania więźnia. Szeryf nie chciał zadość uczynić żądaniu, dopiero przemocy musiał ustąpić. Morderca, który przed śmiercią wyznał, że zamiar miał zamordować więcej jeszcze osób, został powieszony.

Przywóz i wywóz towarów w Stanach Zjednoczonych za rok ubiegły, t. j. do dnia 30 Czerwca r. b., przedstawia się: wywóz w sumie 541,893,000 dolarów, przywóz w sumie 577,467,000. W porównaniu z rokiem poprzedzającym, przywóz towarów zmniejszył się o sumę 100,631,000, a wywóz powiększył się o sumę 64,196,000 dolarów.

W Savannah Pa., szalał nad ranem 25 z. m. straszny huragan. O godzinie 3 rano wszyscy mieszkańcy powstali z łóżek, spodziewając się, że wichur lada chwila zburzy wszystkie domy. Gałęzie, powyrywane sztachety, kawały dachu, szyldy — wszystko to latało w powietrzu w najrozmaitszych kierunkach. Takiej burzy nie pamiętają od wielu lat. Inne miejsca, jak Sullivan's Island, Charleston, poniosły także wielkie szkody od tej burzy. W Charleston czwarta część domów bez dachu, kościoły w gruzach, straty przenoszą sumę 1,000,000 dolarów.

W Pittsburgu, Pa., okropna ulewa, która bez przerwy trwała 24 godzin, zalała dwadzieścia kilka domów, podmyła kilkanaście mostów, pozatapiała stada trzody i bydła. Szkody bardzo znaczne.

Gwałtowna burza przeszła także przez miejscowości położone na północ miasta Hartford, Conn.; zboża bardzo wiele ucierpiały — drzewa połamane, niektóre powyrywane z korzeniami. Szkody obliczają na 200,000 dolarów.

Do bióra „county clerk'a” zjawił się w zeszłym tygodniu jakiś Niemiec, dość wiekiem poważny, bo przeszło 60 lat liczący, prowadząc za sobą jakąś kobietę, mieć mogącą lat przynajmniej 40. Niemiec nasz powiedział urzędnikowi, że chce wziąć ślub. Ale jakież było zdziwienie clerk'a, który dowiedział się, że pan młody jest Niemcem, panna młoda zaś pochodzi z Norwegii, i że się wzajemnie wcale nie rozumieją, gdyż, oprócz rodowych języków, żadnego innego nie posiadają. Nasz clerk, który jest znanym poliglota, pomógł obu stronom do wzajemnego porozumienia się ostatecznego — z czego wywiązał się ku obustronnemu zadowoleniu. Dowiedziano się, że pan młody jest wdowcem od 3 miesięcy, a panna młoda dobrą gospożą: czegoż więc więcej do szczęścia było potrzeba? Dano im ślub; nowożeńcy uszczęśliwieni i zadowoleni ze siebie opuścili bióro.

Gazety rozwodzą się nad szczegółnym położeniem pana Keiley, który przed paru dniami powrócił z Wiednia i bawi obecnie w Washingtonie. W swoim czasie mówiliśmy, że Austria w żaden sposób nie chciała zdecydować się na potwierdzenie Keiley'ego w godności posła Stanów Zjednoczonych. Potem wiadomość tę odwołano. Pan Keily mówi, że Austria nie ma przeciw niemu, ale że on sam wolałby w kraju pozostać, i tu jaki urząd pozyskać, aby tylko lekki i korzystny, rozumie się. Więc czyżby p. Keily przez skromność usuwał się ze stanowiska posła?

Dzienniki angielskie przez cały tydzień zajęte były szczegółami morderstwa, którego dokonał — przykro takie fakty notować — polak; ofiarą zbrodni jest Agnieszka Kledzik, żona Józefa Kledzik, zamieszkałego przy ul. Southport avenue. W sobotę 22 z. m. Józef Kledzik, około 6½, wróciwszy do domu z roboty, zastał drzwi od mieszkania zamknięte, wbrew zwyczajowi. Po otwarcu drzwi, Kledzikowi przedstawił się straszny widok: w pierwszym pokoju na podłodze leżał trup jego żony — twarz i głowa w straszny sposób poranione przedstawiały okropny widok. Kledzik zwołał sąsiadów, którzy o tym wypadku nic nie wiedzieli. Dano natychmiast znać policji i kapitan Schaack rozpoczął śledztwo: dostrzeżono brak kilkudziesięciu dolarów i zegarka. Rozpoczęły się aresztowania, lecz mordercę wynaleziono dopiero we wtorek wieczorem (25 z. m.): jest nim niejaki Franciszek Mulkowski. Aresztowano także razem z Mulkowskim Augusta Pretrekus, który razem z pierwszym mieszkańcem Mulkowski został aresztowany w szynku, na Elston Ave. Przy aresztowaniu nie zdawał się być wzruszonym: poddał się spokojnie i tak, jakby był na to przygotowany. Mulkowski jest rodem z Poznańskiego i ma lat 41; w Ameryce przebywa dopiero od 5 miesięcy. Podobno już w Europie był oddany pod sąd, jako oskarżony o morderstwo. Schaack, który prowadzi śledztwo, twierdzi, że ma wszystkie dowody, iż nie kto inny, tylko Mulkowski zamordował Kledzikową i że teraz stryczka nie ujdzie.

Nie od rzeczy tu będzie przytoczyć zdanie jednego z detektywów, zajętego w tej sprawie. Miał się on podobno wyrazić: „Czeka nas ciężka praca, gdyż na pomoc polaków w wyszukaniu mordercy liczyć nie można; jedni z polaków nie będą nam chcieli dopomóc, a drudzy (większość) są zanadto ciemni, by byli w stanie dać nam jaką pomoc.” Nie wiemy, co dało powód owemu panu do podobnego o nas mniemania, bądź co bądź, niebardzo pochlebnego. Przy każdej sposobności mamy dowody, że nas za nic mają, i że się z tem wcale nie kryją. Od nas zależy, żebyśmy lepiej w opinii ogółu stanęli — do tego dojść możemy drogą pracy, — pracy rozumnej. Światła, światła więcej — ot, czego nam potrzeba!

Przeczytałem w ostatnim numerze „Zgody” „Pogadankę Tygodniową” i ostatecznie przyszedłem do wniosku, że autor jej postanowił *bądź co bądź* zostać *wielkim*, ale *tak wielkim*, by nawsze zostać *nietykalnym* i *nieomylnym*. Uwagi nasze, które nawiasem mówiąc, dotknęły mocniej redaktora „Zgody”, niż można się było tego spodziewać, zostały ubrane w takie komentarze i w takim przedstawione świetle, że zrobiono z nas *intryganta*, *aroganta* i... „clown'a”, (dlaczego poprostu nie błazna? byłoby to zrozumialej i... *po polsku*), a z „Gazety” naszej pismo *nieuczciwe*, *niepolskie*. — Jeżeli kto się czuje napadniętym, służy mu prawo obrony. Bronić się *można* w sposób rozmaity, ale *trzeba* zawsze w sposób *uczciwy*. Czy tego ostatniego sposobu chwycił się redaktor „Zgody”? ośmielał się przypuszczać, że nie.

Długo zastanawiałem się nad tem, co mogło autorowi „Pogadanki” służyć za punkt wyjścia do tak żarliwego na nas napadu. Wszak każdy z nas ma mniej więcej swój sposób pojmowania rzeczy; w tem, zdaje się, nie ma dziwnego; ale że ten, kto czyjś nie po-

dziela zdania, musi być zbrodniarzem, (!) zdrajcą (!), o tem dopiero przekonałem się w zeszytym tygodniu — ze słów "Pogadanki." Wolno redaktorowi z Milwaukee myśleć, iż pisma nasze tak wysoko stanęły, że się im nie, pod żadnym względem, zarzucić nie da, — wolno mu mniemać, że jedną z najwłaściwszych potrzeb naszego życia jest zjazd... polsko amerykańskich literatów. Ale czy zasłużyliśmy na te zarzuty, jakimi nas zasypał redaktor "Zgody" za to, że nie przestajemy głosić, że *potrzeba zaznajomienia się z elementarnymi zasadami gramatyki jest więcej palącą, niż potrzeba... owego zjazdu?* Niech czytający ogół na to odpowie.

Zdawało nam się zawsze, iż wolno każdemu pismu krytykować to, co czytuję w innych — wolno mu się zgadzać, lub nie, na to lub owo, na to co pisze lub mówi X. albo Y. Tymczasem pan redaktor z Milwaukee najsurowiej nam to zabrania; ale to dziwi nas najmocniej, że zabronił dopiero dziś, gdy nastąpiła epoka "uwielbiania", w zamian czasów wzajemnego wymyślenia sobie, w którym przecież redaktor z Milwaukee *rej wodził.* Dziś każda lekka krytyka, każda przelotna uwaga oburza tego samego człowieka, który przed paru tygodniami "silił się" i "wysilał się" na *rabanie.* Ów "rębacz", jak się wyraziła w swoim czasie "Gazeta Polska", jakimś cudownym sposobem zamienił się w łagodne jagniątko; staje w obrońcę tych, którymi pomiatał, których za szkodliwych i niebezpiecznych uważał tylko chyba dla tego, aby tym sposobem ukarać tego, kto zdobył się na tyle *oryginalności,* że swym kolegom zarzucił... brak oryginalności!

Upraszamy najmocniej redaktora "Zgody", by nam dokładnie wskazał miejsca, w których przebija owa "oczywista nienawiść do Związku". Wszak owa "zaczepekka" pisma, wychodzącego w Buffalo, nie może być brana za *rzeczywistą "zaczepekę"* Związku. "Ojczyźnie" zwróciliśmy uwagę, że *zanadto formą* swoją przypomina jedną z "Pogadek", umieszczonych w "Zgodzie". Z tego zrobił wniosek p. B., że staramy się rozzerwać węzeł przyjaźni, który się zawiązał między temi dwoma pismami! A to dopiero wniosek! a to skok, który w logice miejsca mieć niepowinien: na takie "salto mortale," zdobędzie się nawet najnieudolniejszy z "clownów." Wniosek ten byłby doprawdy śmieszny, gdyby nie zdradzał tendencji, z której śmiać się nie wolno.

Pan redaktor "Zgody" przelewa łyżki krokodyla nad losem swego dziecięcia, "Gazety Chicagoskiej", która "przy jej boku stawiła pierwsze kroki" (szkoda, że to wyrażenie tak utarte, iż przypomina... świergot wróbla, w przeciwnym razie byłoby nader rozczulające). Nie, panie, gdyby los Gazety leżał ci na prawdę na sercu, gdyby to, co mówisz, było *prawdą,* inaczejbyś postępował. Tobie się gniewasz, że są tacy, którzy dotychczas nie uznali cię jeszcze za nieomylnego, za nietykalnego.

Czy i teraz znowu za tę *odpowiedź* redaktorowi "Zgody" czeka nas nowe wykluczenie z grona uczciwych polaków, czy i to na nas sprowadzi nowe gromy, w rodzaju tych, któreśmy na siebie już ściągali? Panowie, w obrońcę własnych słabostek, nie profanujmy tego, co naprawdę wzniosłe, co święte.

Zdaje się, że odpowiedź tę każdy uważa za "umiarkowaną" w porównaniu z tem, w jaki sposób możnaby odeprzeć gromy(?) "Zgody". Ale niech to *umiarkowanie* przekona właśnie czytelników, że nie mamy ochoty dłużej ich zajmo-

wać sprawą, która jest czysto *osobista* i wynikiem li tylko *obrażonej godności* redaktora "Zgody". Polemikę uważamy za wyczerpaną.

Korespondencye "Gazety Chicagoskiej."

(Nadesłane)

Sprawozdanie.

PARYŻ, W LIPCU 1885.

W Lipcu 1884 odezwaliśmy się po raz pierwszy w sprawie Towarzystwa Śgo. Kazimierza, które opiekuje się weteranami i sierotami emigrantów polskich. Oznajmiłszy, że Komitet zarządzający otrzymał od rządu francuzkiego pozwolenie utworzenia Loterji z 300,000 biletów po 100 frank., który to fundusz jest przeznaczony do wspomnienia biednych tych dwóch kategorii.

Dziś przychodzimy oświadczyć, jaki był skutek usiłowań naszych.

Zebrałiśmy już znaczną liczbę darów i mamy nadzieję uzyskać udział wielu mistrzów sztuki. Wysłałiśmy już 80,000 biletów i zapewnieni jesteśmy, że większa część tych biletów już jest umieszczona.

Mamy delegowanych: w Anglii, we Włoszech, w Szwajcarii, w Belgji, Portugalji, w Szwecji, w Rumunji, Turcji, w Stanach Zjednoczonych, Australji, jako też w Poznańskim i Galicji; za usilną ich pomoc najuprzejmiej dziękujemy.

Na nieszczęście ogólna miejscowa bieda utrudniła umieszczenie biletów.

Już Towarzystwo liczy sto kilkadziesiąt członków czynnych i honorowych, ale ta liczba, aczkolwiek poważna, nie jest dostateczna do wykonania w całości zakreślonego planu.

Odzywamy się więc powtórnie do osób litościwych i wspaniałomyślnych, aby nam pomogły czy to rocznym darem, czy to pomocą w umieszczeniu biletów.

Pomimo dyskrecji nakazanej, musimy podziękować wielu, biorącym udział, których dary dla podtrzymania pracy naszej przysły w sam czas.

Liczba starców i sierot, potrzebujących naszej pomocy, wzrasta corocznie, bardzo nas serce boli, kiedy nasze dochody nie pozwalają nam przyjąć ich do Instytucji naszej.

Uwielbiamy niniejszem, że ciągnięcie Loterji naszej naznaczone przez Ministra odbędzie się w Gradniu 1885 r.

W wielu krajach przesyłka biletów pocztą jest utrudnioną, dla zapobieżenia tej przeszkodzie, proponujemy następujący sposób. Osoby, życzące sobie wzięść udział w pracy naszej, otrzymają listę numerowaną biletów dla nich przeznaczonych. Numera te zapisane będą w książce osobnej, albo stosownie do życzenia złożone będą w rękę osób wskazanych.

Mamy nadzieję, że to sprawozdanie skutków osiągniętych zachęci wszystkich do poparcia usiłowań naszych.

Prosimy więc o pomoc wszechstronną i liczymy na współdziałanie,

Prezydentka,
Hna de Montessuy,
108 Rue St. Dominique.

(Nadesłane)

CHICAGO, 29 Sierpnia 1885.

Szanowny Redaktorze!

Dziękuję Panu w imieniu wielu, korzystających z książek naszej czytelnicy za poruszenie tej kwestji w z. numerze GAZETY CHICAGOSKIEJ. Ale kiedy już mowa o polskich książkach, zapytuję za pośrednictwem Pana kogo należy, dla czego nasza polska czytelnica w Chicago (mieszcząca się podobno przy ul. Noble)

tak słabe znaki życia daje o sobie. We dług mego zdania, czytelnica nasza powinna podać swój adres i czas, kiedy się do niej zgłaszać należy — i to powinno stale być umieszczanem w Gazecie. Tak jak rzeczy stoją, większość polaków nie wie, w jakie dni i o jakim czasie można korzystać z polskiej czytelnicy. Czytelnica przecież jest miejscem przeznaczonem dla ogółu, dlatego też ogół powinien być o niej należycie poinformowany.

Kończę tych parę słów w nadziei, że Zarząd czytelnicy naszej przyzna mi słuszność.

Racz Sz. Redaktorze przyjąć zapewnienie szacunku,

Jeden z wielu.

Zaproszenie Polaków,

również jak i innych katolików na poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół polski w Jersey City, N. J.

Dnia 6go Września r. b. zostanie poświęcony błogi skutek Waszej i naszej pracy na chwałę Bogu; raczcie więc przybyć do Jersey City na dzień wyżej oznaczony, o godzinie 3ciej po południu, na uroczysty akt poświęcenia kamienia węgielnego pod nasz kościół, którego dopełni J. W. Pasterz naszej diecezji. Zapraszamy wszystkie towarzystwa, które, mamy nadzieję, nie odmówią naszej prośbie.

Rektor kościoła św. Antoniego w Jersey City., N. J.,
X. Ignacy Barszcz.

Skrzynka do listów.

Panu S. Tarnoskiemu w Chicago. — Za łaskawe pismo dziękujemy. Twierdzenie pańskie, że można spotykać *zimą* w czytelnicy polaków, którzy z niej robią "regular lodging", wygrzewając się przy piecu, potwierdza tylko to, co w z. t. powiedzieliśmy. Dziękujemy za objaśnienie nas, że "pewna osoba" zrobiła więcej w przeprowadzeniu sprawy książek polskich, niż całe komitety, towarzystwa, "gromady" członków i td. Zapewne, owa "pewna osoba" tym sposobem zasługuje na naszą wdzięczność — ale ponieważ, jak sam pan mówi "owa osoba", można powiedzieć, tutaj urodzona i czytuję mało polskich książek, przeto przestajemy się dziwić, że w katalogu tyle jest braków. To raz jeszcze przekonywa nas, że *ogół* temu winien, który we właściwym czasie nie zainteresował się wydziałem polskich książek w czytelnicy publicznej. Nie uchylając się od słów uznania dla tych, którzy na to zasłużyli, przyznać każdy musi, że literatura nasza dotychczas nader lichy się przedstawia na pułkach czytelnicy chicagoskiej.

Panu W. S. w Chicago. Myśl świetna, ale na to dziś zawczasie — odkładamy do czasu późniejszego.

Do pana S. H. Szydtowskiego. Mamy znowu list dla pana — zdaleka — domyśl się pan od kogo?

Do Rodaków w Chicago.

Uprasza się wszystkich rodaków, którzy wypożyczyli książki z Czytelnicy polskiej w Chicago, ażeby takowe jak najprędzej zwrócili dla uregulowania kompletnego katalogu.

Z upoważnienia Czytelnicy Polskiej w Chicago,

Fr. Ekowski, sekr.

1 Września, 85 r. Chicago Ills.

Oznajmienie.

CHICAGO, ILL. 25tego Sierpnia 1885.

Niżej podpisany komitet zawiązuje w mieście tutajszem towarzystwo pod nazwą:

"Towarzystwo Młodych Przemysłowców w Chicago Ill."

Zamiarem towarzystwa będzie wzajemne kształcenie się, oraz bratnia pomoc.

Zebranie pierwsze odbędzie się w niedzielę, 6go Września, o godzinie 7. wieczorem w hali pana Grunwalda, na rogu Blackhawk ulicy i Holt ave., na które wszystkich przyjaciół, oraz chęć mających wstąpić do tego towarzystwa

ZapraszaKomitet,

Adam Majewski, Władysław Stochgarterner, Felix Piotrowicz.

Poszukiwanie.

Poszukuję braci Jakóba i Piotra *Knioła*, pochodzących z obwodu Wyrzyskiego, wsi Bagdatu, w W. K. Poz. Przed niejakim czasem przebywali oni w Hastings, Minn. Ktokolwiek by wiedział o miejscu ich pobytu, upraszam uprzejmie o łaskawe domieszenie pod adresem:

Michał Ignowski,
South Chicago, Ill.

Następujący prenumeratory zapłacili za "Gazetę Chicagoską."

And Parys	1.00	Jan Bantom	1.00
J. Kucharski	1.00	N. Olszewski	1.00
Z. Chodziński	1.00	Ks. Rucowicz	1.00
J. Wyszyński	1.00	M. Ignowski	1.00
M. Wyszyński	1.00	J. Dopka	1.00
A. Tokarski	1.00	M. Bukczyński	1.00
J. Pubank	1.00	Sobierajewski	50c.
F. Nowacki	1.00	J. Krawczyk	50c.
J. Reich	1.00	S. Koronkiewicz	1.00
L. Polcyk	1.00	P. Madaj	1.00
Pani Engelman	50c.	Fr. Kledzik	50c.
J. Kohler	1.00	M. Miller	50c.
J. Kłos	50c.	Ks. Moczygęba	1.00
J. Marach	1.00	Fr. Gruzca	1.00
L. Dydyński	1.00	St. Betka	50c.
M.D. Pawłowski	1.00	N. Kaszyński	50c.
W. Zwiernicki	1.00	J. Blaszk	50c.
M. Bunk	1.00	S. Stachowiak	1.00
J. Alankiewicz	1.00	J. Józwiak	1.00
A. Krueger	1.00	Geo. W. Poland	1.00
R. Piekarski	1.00	C. Uzarowicz	50c.
K. Kalinowski	1.00	M. Pijanowski	50c.
J. Bredney	1.00	Joz. Murah	0c.
J. Trawczyński	1.00	B. Lada	1.00
Pani Koncewicz	1.00	X. Zieliński	1.00
W. Winnicki	1.00	J. Domagalski	1.00
J. Wiśniewski	50c.	A. Lulkowski	1.00
Sios. Notre Dame	1.00	M. Zborowski	50c.
A. Rosiński	50c.	W. Ładyńska	50c.
J. Gruszka	50c.		

Trzeci Roczny BAL

Towarzystwa

JANA IIIgo SOBIESKIEGO

Połączony z rocznicą od sieczy Wiednia

odbędzie się

w Chicago, na póln. stronie miasta,

w Sobotę dnia 12 Września 1885.

w Hali na rogu

Centre Ave i 18ej ulicy,

Początek o godzinie 8 wieczorem punktualnie. Kasa otwarta o godz. 7mej.

Cena biletu 50 Centów.

Na który szanowną Publiczność Polską jak najuprzejmiej zaprasza KOMITET.

Piąty roczny BAL

Towarzystwa Przemysłowego Rzemieślników Polskich w Chicago

odbędzie się

w Sobotę, dnia 5go Września,

w Vorwaert's Turn Hall, przy ulicy 12ej.

Początek o godzinie 8 wieczorem.

Cena biletu 50 cent.

Do licznego udziału szanownych Rodaków najuprzejmiej zaprasza KOMITET.

Minęły, zdaje się, bezpowrotnie czasy, kiedy potęga Turków groźną była dla całego niemal świata.

Dziś wiedzie ona żywot polityczny bardzo skromny, i dawno byłaby prawdopodobnie przestała istnieć, jako samodzielne państwo, gdyby nie zazdrość jej sąsiadów, co się nie mogą między sobą pogodzić co do spuścizny po Turku, skoroby politycznie żyć przestał.

W rękę Turków znajduje się Bosfor i Dardanele t.j. cieśnina morska, łącząca morze Czarne z morzem Śródziemnym. Jest ona niezmiernie ważna, bo kto ją posiada, może nie dozwolić żadnemu okrętowi przepłynąć z jednego morza do drugiego.

Ze teraz budują takie pancerniki, iż grube ich płyty stalowe wytrzymać mogą uderzenie kuli armatniej mniejszego kalibru bez szkody, robią teraz armaty ogromne, których kule jak nie przedziurawiają płyty stalowe kilkunastocalowe.

Aby więc nie pozostać w tyle za większymi państwami, które już wszystkie pozaopatrywały się w takie „olbrzymie działa, zamówiła nareszcie i Turcja 7 armat największego, 22 armaty mniejszego kalibru i 400 dział polowych.

4 najcięższe bronić mają Bosforu, a 3 Dardanelów.

Wydatek na tyle armat jest nie mały, a Turcja ciągle choruje na brak pieniędzy.

Zaciągnęła więc pożyczkę w sumie 700,000 funtów szterlingów, czyli 14 milionów marek, których jej dostarczyła Anglia, kierująca się w tem widocznie tą samą polityką, co w Azji — gdzie Emirowi Afgańskiemu, mającemu nie dopuścić tam dalszych zaborów Moskalom, daje 5 milionów marek rocznej zapomogi, by tylko miał za co utrzymać swe wojsko.

FRANCYA.

Drobna na pozór wiadomość z tamtej strony Wogezów, t. j. granicy pomiędzy cesarstwem niemieckim a rzeczępospolitą francuską, nie uszła baczynego oka rządu niemieckiego.

Jedna z gazet paryskich wspomniała mimochodem, że wartoby pomnożyć pułki kawaleryi francuskiej nad granicą niemiecką, zwłaszcza, że ludność tamtych okolic gotowa jest swoim kosztem pobudować koszary dla konnicy potrzebne.

Projekt ten, który ze strony Francuzów wcale jeszcze nie został wykonany, bardzo zaniepokoił niektórych niemieckich rządowców.

I nie bardzo się temu dziwimy.

Widoczna bowiem rzecz, iż Francuzi, a przy tem najmniej znaczna ich część, dotąd strawić nie może smutnej i w skutkach swych dla Francyi opłakanej wojny z roku 1870, która ich dwóch bardzo pięknych i żyźnych pozbawiła prowincyi.

Dla mniej rzeczy świadomych dodajemy, że prowincjami, o których mowa, są Alzacja i Lotaryngia.

Należały one od lat prawie 200 do Francyi, z którą dzieliły dolę i niedolę i tak się, lubo pochodzenia pierwotnie niemieckiego, z nową swą ojczyzną, to jest Francją, zrosły, że o przyłączeniu ich po ostatniej wojnie francuskiej do cesarstwa niemieckiego nie chciały ani słuchać, i kto mógł, wynosił się do Francyi.

Od tego czasu bacznie śledzą z tej strony granicy francuskiej, co się z tamtej dzieje i każdy ruch pomiędzy Francuzami budzi w Niemczech, jeżeli nie obawę, że wojna lada dzień wybuchnie, to przynajmniej pewne zaniepokojenie.

Z przywiązania tego, jakie się w Alzacji i Lotaryngii w pierwszych czasach przyłączenia ich do cesarstwa niemieckiego okazywało nie dwuznacznie, i teraz jeszcze podobno ma okazywać do dawniejszej swej ojczyzny, wynika jasno jak na dłoni, że Niemcom alzakim i lotaryngskim pod rządami francuzkami, było bardzo dobrze, bo ich zapewne nie uciskali pod żadnym względem.

Kończymy te kilka słów o wypadku wspomnianym prawdą powszechnie znaną i starą jak świat, że:

Sprawiedliwość i wolność, w słusznych obracająca się granicach, to najpewniejsze tak porządku społecznego, jak i tronów podwaliny.

ANGLIA.

Kwestya obrony dziewcząt — toczyła się obecnie przed forum parlamentu i to wprawdzie w dość scenicznie komiczny sposób. Listę petycyjną, w 393 tysięcy podpisów zaopatrzoną, wieszono czterema końmi na dużym wozie, otoczonym tłumami przy odgłosie muzyki. Wóz zatrzymał się przed redakcją „Pall Mall Gaz.” wśród takiego zbiegowiska ludu, że policya musiała wkroczyć i przerwać pochód. Petycją oddano do biura izby niższej, aby motywa w niej zawarte posłużyły za materyał i dowody do rozpraw nad kryminalno poprawczym statutem. Artykuły „Pall Mall Gaz.” niezawodnie w dobrej wystąpiły sprawie — tak piszą gazety angielskie — występując przeciw wyuzdanym obyczajom bogaczy londyńskich. Lecz obecnie już zadanie spełnione. Dokonała petycja swojego celu, podrażniwszy ludność brytyjską, uczucie, które zdaje się być jej potrzebą organiczną. Znany Macaulay wyrzekł: „nie ma śmieszniejszej komedyi nad tę, jaką Angliacy od czasu do czasu w napadzie wysokiego poczucia moralności odgrywają.”

ROZMAITOŚCI.

Humanitaryzm w wojnie. Wiadomą jest rzeczą, że używane obecnie powszechnie kule karabinowe nie odpowiadają całkiem swemu celowi tak, jakby to niestety leżało w intencjach stron wojujących. Sprowadzają one zniszczenie w szeregi nieprzyjacielskie, ale po większej części nie zabijają je, tylko ranią je niebezpiecznie tak, że wyleczenie jest nader uciążliwe, pełne dolegliwości dla żołnierza, a kosztowne dla państwa. Powód ten, że używane kule karabinowe, uderzając o ciało ludzkie, deformują się i wywołują ranę rozdartą, o brzegach postrzępionych, której wyleczenie jest nader trudne i trwa bardzo długo. Wielu lekarzy zastanawiało się już nad sposobami usunięcia tej smutnej niedogodności; wszelkie próby nie doprowadziły jednak do pożądanego rezultatu. Obecnie dr. Beck, lekarz sztabowy 14 korpusu armii pruskiej, wydał dzieło, traktujące o nowo skonstruowanych pociskach, z wanych pociskami Lorenza, które mają odpowiadać wymaganiom humanitaryzmu w pojęciu społecznym, to jest albo zabijają od razu, albo ranią tak, że rana jest bardzo łatwą do uleczenia. Pociski te nie deformują się bowiem i nie tworzą rany o brzegach postrzępionych. Ten przymiot „dodatni” umiał im nadać wynalazca Lorenz, właściciel fabryki naboju w Karlsruhe, przez sparowanie mieszaniny ołowiu o takich własnościach fizycznych i chemicznych, że pocisk zrobiony po wystrzale nie ulega żadnemu zdeformowaniu czy to skutkiem tarcia, czy uderzenia. Ro-

bione próby wydały rezultat zadowalniający, i dr. Beck zaleca „pociski” Lorenza jako nadzwyczaj humanitarne.

* * *

Ciekawy obrazik z życia bukowiańskiego ludu. Wieśniaczka w Koemaniu, zamężna Józefa Olijnik, zachorowała przed 4 laty na febrę. Wskutek porady „znachorki” udała się do swej sąsiadki, Anastazyi Pichulaczki, która właśnie karmiła nowonarodzone dziecię, z prośbą by ta udzieliła jej kieliszek mleka ze swej piersi, co wedle zdania ludu, ma być niezawodnym lekarstwem. Pichulaczka chętnie dała się jej napić zdrowiodajnego pokarmu. Ale po jakim czasie zauważyła też Pichulaczka, że traci pokarm tak dalece, iż musiała dziecko karmić „flaszka”. Zachodziła w głowę, coby to miało znaczyć, aż kumoszki podszeptały, że widocznie Olejnikowa „odebrała jej pokarm przy owem ssaniu w czasie febrzy, że jednak można temu zaradzić, jeżeli przy sposobności Pichulaczka „odessie” napowrót Olejnikową.

Czekano lat parę. Obecnej wiosny Olejnikowej Bóg dał dziecię, które naturalnie, sama karmiła. Zgłosiła się do niej natychmiast Pichulaczka z żądaniem, by jej pozwoiła „odessać” pokarm, a gdy sąsiadka się wzbraniała, zapozwała ją do urzędu gminnego. Sławetny urząd gminny w Koemaniu, rozpatrzywszy sprawę, zawyrokował iż Pichulaczka ma prawo odessać od Olejnikowej pożyczoną niegdyś porcyę. Nie było rady: toż Olejnikowa zaraz wobec prześwietnej władzy przytuliła sąsiadkę do łona i pozwoiła wyegzekwować wyrok.

Tymczasem, wbrew wszelkim oczekiwaniom, a probowany wyrokiem gminy środek nie poskutkował! Biedna Pichulaczka nie odzyskała pokarmu! Po długich tedy naradach grono kamoszek-znachorek przyszło do przekonania, że Pichulaczka za małą porcyę sobie wyegzekwowała i należy powtórzyć próbę. Tu jednak Olejnikowa postawiła stanowcze weto i nie chciała się poddać orzeczeniu. Uknuło więc zamach i wykonano. Gdy Olejnikowa powracała do domu, pochwycił ją mąż Pichulaczki i gwałtem wtrącił do chaty. Tutaj położono ją na ławie i rozpoczęto operacyę ssania pokarmu tem szerszą, że gdy usta Pichulaczki zmęczyły się, wtedy zastępował ją mąż, a gdy i ten miał już dość zdrowiodajnego nektaru, luzowała go siostra Pichulaczki i wszyscy troje na przemian tak długo się zapijali, aż biedna ofiara zabobonu zemdląła z bólu i wycieńczenia.

Ostatecznym wynikiem egzekucyi było, że Olejnikowa rozchorowała się ciężko i przez dwa tygodnie walczyła ze śmiercią. Obecnie, wyzdrowiawszy, wniosła skargę do sądu na nienasyconych smakoszy i sprawę tę rozpatruje właśnie sąd krajowy karny.

* * *

Żebractwo w Chinach. Żebractwo najbardziej rozwielmożnione jest w Chinach. W większych miastach można co krok napotkać na każdej ulicy żebraka lub całą rodzinę żebrzącą, ludzi obdartych, pod powłoką brudu do ludzi niepodobnych, leżących na ziemi i wyciągających rękę do każdego przechodnia. Niech Bogi strzegą europejczyka przed nieszczęśliwym pomysłem przechadzki po czysto chińskiej dzielnicy miasta. Przez całe ulice ścigają go jęki jednego lub kilku indywiduów, na które spojrzawszy, nie można zrazu poznać, czy istoty te należą do rodzaju ludzkiego, czy nie. Inny, bardziej dystygowany rodzaj żebraków stanowią tacy, którzy muzyką i śpiewem usiłują

wzruszyć serca przechodniów. Żebrak taki idzie od domu do domu, wygrywając niemiłosiernie na instrumencie podobnym do skrzypiec, z którego wydobywa tony rozdzierające ucho, nerwy i serce i śpiewając głosem fistulowym: okropna muzyka! Czasem można spotkać całą kapele. Nader oryginalnym sposobem żebrania jest ten, który poniżej opiszemy. Żebrak w jaksawoczerwonym kaftanie, trzymający w ręku różaniec o stu paciorkach, postępuje w pośrodku dwóch innych, z których pierwszy idzie przed nim z wielkim bębniem, a drugi za nim i rozdaje kartki z opisem nieszczęścia, jakie żebraka zmusza do żądania wsparcia. Żebrak ten ma na plecach żelazną sztukę, do której przykuty jest długi na 20 metrów łańcuch, wlokący się po ziemi. To są sposoby żebrania w państwie niebieskiem, gdzie podobnie, jak w Anglii, największe bogactwo styka się z najokropniejszą nędzą.

* * *

Długi króla bawarskiego. Król bawarski blizkim jest bankructwa. Jego kłopoty finansowe są takie, że korespondencya z Monachium przesłana do Gazety Voss'a, mówi o przypuszczalnej abdykacyi. Jeden z paragrafów konstytucyi bawarskiej opiewa, że gdyby panujący znalazł się w niemożności sprawowania rządów dłużej jak rok i nie mógł przedsiębrać odpowiednich środków by położeniu zaradzić, izby powinny być zwołane i powiadomione o położeniu, w celu ustanowienia z ich zatwierdzeniem regencyi. Wszystko to byłoby dobre, gdyby nie konieczność wyszukania regenta, co nie jest rzeczą łatwą. Książę Otton brat króla, dotknięty jest obłędem umysłowym. Wuj jego książę Leopold najmniejszej niema ochoty podejmowania się regencyi; pozostaje zatem tylko książę Ludwik, ożeniony z arcyksiężniczką Maryą-Teresą. Książę ten ma ośmiu synów, znanym jest jednak z gorącego przywiązania do Stolicy Św., co nie robi go pożądanym dla ks. Bismarcka.

* * *

Bogaty kupiec, ojciec czterech podobnych córek, zamieszkały w jednym z większych miast niemieckich, przyjmował od niejakiego czasu częste odwiedziny nader wytwornego i wykształconego Amerykanina. Naraz pewnego dnia przed południem, młodzieniec stawia się i prosi kupca o chwilkę poufnej rozmowy. „Panie — rzecze z zapałem — kocham córki pańskie i proszę o ich ręce!” „Jakto wszystkie cztery — woła przerażony ojciec rodziny: Ależ panie, jesteś pan waryatem!” — „O nie panie, jestem... mormonem!”

* * *

Rękopisy z czasów Sykstusa V, odkryte w Rzymie, wykazują, że papież ten był pierwszym, który nosił się z projektem przekopania międzymorza Suez. Różne przyczyny, a pomiędzy innemi i kwestya pieniężna, przeszkodziły wprowadzeniu w czyn tego projektu. Kilku ówczesnych uczonych obawiało się, iż przekopanie kanału spowoduje niebezpieczną zmianę poziomu wód tak morza Śródziemnego jak i Czerwonego.

* * *

Podczas letnich wycieczek. — Ale zlitujcie się matko! Jakże możecie układać masło w tak brudną płachtę? Czy się nie brzydzicie?

Proszę wielmożnego pana, my tam tego masła przecież nie jadamy; ino zanosim do hotelów dla warszawiaków, a tam toby i najgorsze paskustwo zjedli.

RODZEŃSTWO.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

— Rzeczą więc już nieodwołalną? zapytał Mecenas.

— Niepodobna tego, co się stało naprawić — dodał Julian — nie mówmy o tem. Gdyby nie mój powrót niespodziany do domu, możeby się to przeciągnęło jeszcze, ale skończyć raz musiało tak, jak się teraz rozstrzygnęło.

— Idzie więc tylko o jakiś układ z żoną co do interesów — rzekł Kalikst. W tem ja ci pomocą być mogę. Jak stoisz prawnie...

— Płaska jest moja — westchnął Julian, długu na niej niewiele...

Zresztą nie mam nic. Z funduszu, który za wspólny uważać można, nabyliśmy te dobra... ale na imię żony...

— Zapomniałeś o sobie? wtrącił Mecenas.

— Nie przewidywałem jeszcze ostateczności — dodał Julian. Stało się. Chryzję przy matce zostawić nie mogę, zechce, czy nie łożyć na jego wychowanie — nie wiem. Czy prawnie będzie do tego obowiązana?

Mecenas mruknął.

— Trzeba się będzie rozpatrzyć... ale z nabyciem tych dóbr sąsiednich — spadną na żonę twoje ciężary, czy sądzisz, że się ona utrzymać potrafi z kupnem?

— Nie wiem — odparł Julian — sądzę, że jej to przyjdzie z trudnością, a że Bracki ma długi i ona teraz na niego uważać będzie zmuszoną — nabycie stanie się dla niej ciężarem. Sądzę, że odprzedać stanie się koniecznością.

— W takim razie — wtrącił Mecenas, ponieważ i ty na tych dobrach coś masz do zwrotu — jak mi się zdaje — wypadaloby, abys się ty starał je nabyć i przy sobie zatrzymać.

Julian porwał się z ławki.

— Żartujesz chyba? odparł, śmiejąc się dziko, ale ja nie mam nic oprócz Płoski, na którą długu niewiele mogę zaciągnąć.

— Mecenas wstał z powagą i dumą pewną.

— Tak — ty nie masz, ale Szelawscy znajdą juścić grosz jakiś, aby pokazali światu, że — ty na fartuszkę żony nie siedziałeś — tu idzie o honor nasz...

Julian stał tak ogromnie zdziwiony, niedowierzający, jakby nie zrozu miał w początku... patrzył w oczy Mecenasowi, który powtórzyć musiał.

— Pomożemy ci wszyscy.

Zwolna oblicze się zaczęło Julianowi rozjaśniać... rozpostarł ręce i zbliżył się do brata...

— Być żeby to mogło? zawołał. — Myśmy w ostatnich czasach tak jakoś się rozproszyli, stali obcy sobie, ochłodli.

— Czyja w tem wina — przerwał Mecenas, nie rozbierajmy — ale nie-szczęście twoje, bo inaczej tego nazwać nie można, ma tę dobrą stronę, że nas zbliży znowu i miłość braterską obudzi. Mówiłem o tem na wyjeździe z Bronisławem — podziela moje przekonanie. Ojciec nie wie o niczem jeszcze, ale gdy zostanie uwiadomiony, niewątpliwie będzie z nami...

Rachunki rodzinne zrobimy później, dziś cześć imienia i dobrą sławę naszą ratować powinniśmy.

Stałeś na takiej stopie długu, że nagły upadek i zmiana zbyt by nas wszystkich i ciebie upokarzały...

Julian słuchając, począł oddychać swo-

obodniej, siadł na ławce, podparł się na rękę.

W przeciągu tego czasu, który upłynął od katastrofy, biedny Julian wiele prawd gorzkich sobie powiedzieć musiał — ale myśli jego i przekonania zmienić się tak nagle, a nigdy zupełnie już nie mogły przeistoczyć. Te wymagania pańskie, ta potrzeba wytworności, to rozpieszczenie, w którym przeżył lat kilkanaście pod wrażeniem choćby naj-silniejszego ciosu nie ustąpiły, nie otworzyły mu się oczy, samo nawyknięcie i nałóg niedopuszczały zwrotu do prostoty, do obyczaju skromnego. W późniejszych latach nawrócenia podobne są albo niemożliwe, lub wymagają wpływów zewnętrznych i pracy, a siły woli, na jaką Julian już się zdobyć nie mógł.

W myśli więc jego nadzieja ocalenia choć pozorów tego, do czego tak niezmierną przywiązywał wagę — obudzała wdzięczność niewysłowną. Łzy mu się w oczach zakręciły, objął brata i począł go ścisnąć namiętnie.

— Ocalicie moją część — świat przynajmniej nam się urągać nie będzie... zawołał...

— Zrobimy, co tylko się da uczynić — dodał Mecenas.

Rozmowa stała się spokojniejszą, a że Julian rozczulił się i potrzebował wywnętrzyć, — nie miał już tajemnic dla brata. Opisał mu położenie swoje, stosunek do żony nie kryjąc nic, potrzeba się było naradzić.

Mecenas znajdował, że nimby co nastąpiło, — pośrednictwo jego i widzenie się z panią Heleną, mogły być — potrzebne.

— Przyjmie ona mnie? mam się zapytać o to? zapytał Juliana...

— Zrób jak chcesz, rzekł zapytany, do Chrzanowa tam i nazad, posłaniec dwóch zaledwie godzin potrzebuje przez lasy. — Jeżeli chcesz, wyprawimy go zaraz...

Stało się, jak Mecenas projektował, list jego wyprawiono natychmiast do Chrzanowa, ale do wieczora musiano oczekiwać na odpowiedź, a jak się Julian domyślał, narada z Brackim opóźnienia być musiała przyczyną. Tymczasem już nieco rozweselony Julian wysłał się, aby w tej biednej Płosce przyjęcie nie było zbyt biednym. Okazało się, że z Chrzanowa tyle tu rzeczy przywieziono, że brak nawet najwykwintniejszych — czuć się wcale nie dawał.

Odpowiedź grzeczna brzmiała, iż pani Julianowa Mecenasu nazajutrz oczekiwać będzie.

Julian żadnej nie potrzebował bratu dawać instrukcyi, uściskał go w milczeniu — i p. Kalikst pojechał spokojny.

W Chrzanowie na oko nic a nic nie znalazł zmienionem, pani Julianowa wielce wyświeżona, strojna, z minką zuchwałą i lekceważącą wyszła naprzeciwko niego i powitała zdaleka skłonieniem głowy, ukazując mu krzesło, a sama wygodnie rozsiadając się na kanapie.

Być może, iż spodziewała się jakichś prób przejednania i zgody, bo przybrała surowy wyraz twarzy, jakby się praw swoich bronić przygotowała. Ale Mecenas o tem już ani myślał.

— Przybywam do pani, rzekł, nie słodząc tonu, jakim mówił, aby pomówić o interesach, które z nowego położenia wynikają. Należy się porozumieć, aby uniknąć nieporozumień nowych.

Niema wątpliwości, że w razie separacyi czy rozwodu...

Pani Julianowa przerwała zuchwale.

— Rozwodu! rozwodu!

— Jeżeli tylko możliwy — rzekł Mecenas, my go sobie równie życzymy i wcale się opierać nie będziemy...

Pani Julianowa zarumieniona mocno,

zamilkła.

— W razie tedy rozwodu, Chryzjo zostaje przy ojcu — mówił Mecenas...

— Zobaczymy! wtrąciła pani Julianowa.

— Prawo mu to zapewnia — dodał Mecenas zimno. Niema wątpliwości... Będziemy więc mieli do ułożenia się o to, w jakiej mierze pani zechcesz się do kosztów wychowania jego przykładać...

— A! odparła gospodyni. A!... o to się ułożymy...

Nowo nabyty majątek, w który część własnego, a raczej wspólnego kapitału włożył Julian — czy pani zechce zatrzymać przy sobie?

— Nie wiem! radabym — poczęła nieco zakłopotana Helena — chociaż zbyt się obarczać nie życzę. Była to dosyć nieszczęśliwa myśl p. Juliana obarczać się tem nabyciem. Ja, gdybym mogła to odzyskać, co mam na tym majątku, chętnie się go pozbędę, ale i pan Julian się przy nim utrzymać nie może.

— Przepraszam panią — przerwał Mecenas — owszem, mój brat życzy sobie nabycie to zachować.

Pani Julianowa wielkimi oczyma popatrzyła długo, niedowierzająco, sztydersko na Mecenasu, jakby mu chciała powiedzieć — ale czemu zapłaci? — wstrzymała się jednak, a p. Kalikst dodał.

— Rodzice chętnie przyjdą w pomoc Julianowi.

Spuściła oczy pani Helena; znowu tylko — Ah! — wyrwało się jej z ust usznurowanych.

— Mogę więc zapewnić Juliana — odezwał się Mecenas, że pani majątku nowo nabytego ustąpisz jemu...

Pani Julianowa zastanowiła się chwilę.

Było to jej życzeniem, to pewna, ale zarazem życzyła sobie mężowi nic nie zrobić, i o ile możliwości okazać się dla niego nieużyta. Nie mogła mu tego przebaczyć, że — wina była z jej strony, że ona zaprzec tego nie mogła.

— Nie jestem zdecydowaną — odparła obojętnie.

— Jąbym jednak prosił panią o stanowcze oświadczenie, gdyż my musimy się przygotować do nabycia — odparł Mecenas. Jeżeli pani się zrzeczesz za późno, straty poniesione nie nam będą ciężkie.

Pani Julianowa okazała żywą niecierpliwość, gniew prawie.

— Przecież o parę dni prosić mogę! zawołała.

Mecenas milcząc się skłonił.

Rozmowa przybierała charakter coraz bardziej szorstki, pani zdawało się, że w ten sposób zastraszy Szelawskich — tymczasem Mecenas w miarę jak ona podnosiła głos, również ton do niego swój zastosowywał. Łzy zaczynały się jej już kręcić w oczach, ale z gniewu.

Dawszy poznać, że się nie uląkł, — pan Kalikst wstał.

— Dłużej jak dni parę nie mogę pozostać w Płosce, rzekł — czekać będę na jej rozkazy, pragnąc mojem pośrednictwem ułatwić państwu stosunki. — Później służyć mi już będzie trudno.

Skłonił się pani Julianowej, nie nie odpowiadając.

Tymczasem Otto Bracki, chociaż się nie pokazywał, siedział w Chrzanowie, oczekując na wypadek konferencyi z Mecenasem. W całej tej swej sprawie z panią Julianową, chociaż zdawał się kierować rachubą, i opierając się na tem, co od niej słyszał, wyrachowywał dla siebie wielkie korzyści. — Bracki tak lekkomyślnie i nieopatrznie postąpił, jak w ciągu całego życia.

Słuchał Julianowej, która mu z wiel-

ką pewnością mówiła o interesach, nieznając ich wcale, a przesadzała z nałogu. — Wyobrażał więc sobie stan majątkowy daleko świetniejszym, niż był w istocie, pamiętając na to, że było troje dzieci.

Teraz dopiero od kilku dni zwolna zaczynał się rozczarowywać i przekonywać, że ze sperand dużo należało upuścić. Był tedy trochę markotny.

Zaledwie p. Kalikst odjechał, gdy Otto do gabinetu wszedł z cygarem, i zastał Helenę gniewną, zburzoną, z oczyma zaczerwienionemi, nie mogącą się pohamować jeszcze...

Spojrzała na nią i zmieszła się.

— No — a cóż? zapytał.

— Grubiańsko się ze mną obchodzą — odparła pani Julianowa; a że mój ex-mążonek ma rodzzonego brata prawnika, grozi mi to, iż majątkowo pokrzywdzić mnie mogą.

— Ale ty też możesz znaleźć obrońcę — odparł żywo Otto... o to się nie ma co obawiać...

Julianowa usiadła zadumana.

— Naglą na mnie, ażebym nowo nabyty majątek albo zatrzymała przy sobie, lub stanowczo go ustąpiła panu Julianowi — pilno im.

— Ale zdaje mi się, przerwał prędko Bracki, że to nie ulegało wątpliwości, iż majątek przy was zostanie...

Nastąpiło krótkie milczenie — Julianowa zakłopotana spojrzała na mówiącego.

— Wcale to jeszcze nie było rozstrzygnięciem, rzekła zwolna — owszem zdaje się, że ja przy nowem nabyciu utrzymać się nie mogę, miałabym zbyt wiele ciężarów i musiałabym zaciągnąć długi.

Mówiła coraz ciszej, w miarę jak szła dalej, a Bracki się marszczył coraz, chmurzył, i milejący siadł widocznie mocno odpowiedzią niezadowolony.

Widział, że rachuby jego były mylne... przeczuwał zawód, a raz już dostrzegłszy omyłkę, zląkł się, czy jej rozmiary nie mogły urosnąć tak, iż cała jego spekulacja okazałaby się fatalnie chybioną. Nie życzył sobie okazać tego przed Julianową, lecz tak się zasępił, iż ona to uczuć mogła i — spojrzała na niego prawie z pogardą, a przynajmniej z gorzkim wyrzutem.

Siedzieli tak, nie umiejąc na nowo rozmowy rozpocząć.

Na ostatek Bracki się poruszył.

— Mnie się zdaje, rzekł, iż ani ja człowiek niepraktyczny, czego całem życiem dałem dowody, ani ty, kochana Heleno, bez porady kompetentnego człowieka niebyśmy w tych rzeczach nie powinni rozstrzygać. Należy kogoś wezwać.

— Myślałam o tem, posłę dziś po Wicherkiewicza — odparła pani — ale jestem przekonana, że on mi nie poradzi inaczej, jak ja sama. Obarczać się interesami, gdy ja potrzebuję spoczynku, byłoby niebezpiecznym...

Niech pan Julian, jeżeli potrafi, bierze nowe nabycie, byle to, co mojego na tem jest, zapłacił. Uzyszczę kapitał, którego potrzebuję na zaspokojenie małych dłużków, a oprócz tego, muszę jechać gdzieś spocząć, odetchnąć, aby o wszystkim zapomnieć.

Wspomnienie o małych dłużkach znowu zaniepokoiło pana Ottona...

— Każesz mi jechać i sprowadzić Wicherkiewicza? zapytał.

— Możemy posłać po niego, odparła Julianowa, która może przedwcześnie wtajemniczać go nie chciała w interesach...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Humorystyka.

"Często zdarzają mi się chwile, podczas których żałuję, że rodzicom moim nie odradził małżeństwa."

* * *

Z notatek mizantropa. "Grzeźność i dystygnowane obejście stały się u mnie tak dalece drugą naturą, że mogę się stać brutalnym, jeżeli kto przeciw nim grzeszy."

* * *

Bogata sukcesja. A. A jakże, bracie, już z powrotem z pogrzebu swego bogatego wuja? I co pochwyciłeś?

B. Jego ostatnie westchnienie.

* * *

Do czego potrzeba największej odwagi. — Wielkiej odwagi potrzeba do odhycia pojedynku na pistolety.

— Większej wymaga zdobycie miejsca w "karze" w niedzielę po obiedzie.

— A największej dać żonie pieniędzy na nową toaletę.

* * *

Najlepszy budzik. "Pani nie uwierzysz", mówi żona Łykalskiego do swej sąsiadki, "jak mój mąż twardo śpi." Nie mogę go się rano w żaden sposób dobudzić, chociaż próbowałam rozmaitych środków i budzików, hałasowania, sztukania i dzwożenia" — "Ej! na to jest rada," mówi sąsiadka: "niech je no pani wyciągnie korek z butelki, to zobaczysz pani, jak on z łóżka wyskoczy!"

Ponieważ Niepogoda

przeszkodziła wielu z publiczności polskiej w zabawie na naszym ostatnim Pikniku, z tego powodu

Batalijon Wolnych Strzelców Polskich**W AMERYCE**

odprawia DRUGĄ ZABAWĘ
—(Pic-Nic.)—

w Harlem River Park,

126 ULICA i 2ga AVENUE,

w Sobotę, dnia 12go Września, 1885 r.

Początek tańców o godzinie 3ej.

O liczny udział uprasza szanowną publiczność
KOMITET.

POLSKA APTEKA

W. BARDOŃSKIEGO,

615 Noble St. CHICAGO, ILL.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc. Pasy na rupturę, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienie itd.

A.W. MATUSZAK

107 Cleaver Ulicy 107

NA ROGU BRADLEY. CHICAGO, ILL.

poleca swój polski

SALOON,

Dobre napoje, Wina i Likjery najrozmaitsze.

Piwo zawsze świeże i dobre cygara

A. F. GORSKI,

124 Townsend Street. BUFFALO, N. Y.

Poleca publiczności swą agenturę

KART-OKRĘTOWYCH

na wszystkie pierwszorządne parowe okręta. Wystawia plenipotencyę, kolektuje schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

Zbiór Pieśni Polskich.

Opuścił prasę i jest do nabycia zeszyt czwarty, który zawiera:

Marsz Obozowy
Do Wszystkich
Marsz Kaszubski

Krakowiak
Polonez Kościuski
Dawnemi Czasy.

Szkoła Śpiewu i Śpiewy dla Dzieci na dwa głosy. Cena 30 ct.

Powiadamił Szanowną Publiczność, że takowy jako też zeszyty 1, 2 i 3 nabyć można nadsyłając za każdy 25c. w markach pocztowych, dwu lub jednocentowych. — Sztuki Polskie na fortepian, tak samo są u mnie do nabycia. — Zgłosić się należy pod adresem:

ANTONI MAŁEK,
540 Noble Str., Chicago, Ill

N. JAKIMOWICZ

591 Milwaukee Avenue.

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolarskie i posiada zapas gotowych mebli, po cenach fabrycznych. Tuzież podejmuje się urządzania handli, ofisów, storów i reperacyi budowli.

OBERZA

POLSKO-LITEWSKA,

Macieja Waranko,

671 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Teodor J. Wikaryasz,

— poleca swój —

Skład Krawiecki

Jako i też gotowych ubiorów męzkich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich), kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd. Zarazem wykonywa wszelkie obstalunki na miarę.

Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie. Skład i procownia znajduje się obecnie

699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

**K. DORSZYNSKI,
Wielki Skład Polski**

gotowych

UBIORÓW MĘZKICH,

jako i też dla młodzieży i chłopców, bielizny, koszul wierzchnich i spodnich, kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonywa się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się:

690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy.
K. DORSZYNSKI.

!DROKARNIA!

"Gazety Chicagoskiej"

591 MILWAUKEE AVENUE.

CHICAGO, - ILLINOIS.

[Podejmuje się wszelkich robót.]

wchodzących w zakres drukarski.

[Obstalunki wykonywają się szybko i starannie.]

CENY UMIARKOWANE.

ANDRZEJ KURR.

poleca publiczności swą

AGENTURE

KART OKRĘTOWYCH.



ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadza pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach i po umiarkowanej cenie.

539 Noble St. CHICAGO, ILL.

W. A. GÓRNY. MACIEJ GETKA.

GORNY i GETKA

Polska Fabryka

Wód Mineralnych.

521-523 S. Morgan St., Chicago, Ill.

Poleca swoje wyroby polskiej publiczności, oraz właścicielom Salonów.

"GAZETA CHICAGOSKA"

pismo poświęcone wyłącznie interesom Polaków, zamieszkałych w Ameryce,

kosztuje tylko

jednego dolara rocznie

do Europy \$1.50.

Antoni Grochowski,

47 Grand St. E. D. BROOKLYN, N. Y.

Zawładnia rodaków, że utrzymuje skład cygar wyborowych i tytoniów. — Prócz tego sprzedaje

Karty Okrętowe

po jak najtańszych cenach i wysyła pieniądze do starego kraju.

ANTONI GROCHOWSKI

47 Grand St. Brooklyn, N. Y.

Dr. Kossakowski,

LEKARZ POLSKI

mieszka

712—714 MILWAUKEE AV.

I. N. MORGENSTERN,
Generalna Agentura

Zabezpieczeń od Ognia

— i —

NOTARYUSZ PUBLICZNY

9 La Salle Street i 538 So. Clark Street.

CHICAGO, ILLINOIS.

MARYANNA RYCHECKA

polska i czeska

Akuszerka

Egzaminowana w Europie, w Pradze, i w Chicago, poleca się pamięci łaskawych rodaków i rodaczek.

70 Emma St. Chicago Ills.

Stanisław Krzemiński,

Notaryusz Publiczny.

Pośrednik we wszystkich sprawach komercyjnych; tłumacz z obcych języków. 455 Grand St. New York.

JOHN GAJEWSKI,

bx. 284. Green Bay, Wis.

Notaryusz Publiczny

Wyrabia wszelkiego rodzaju prawne dokumenta, jako to: Deeds, Morgages Contracts itd.—Oraz sprzedaje KARTY OKRĘTOWE i bilety kolejowe na najlepszych liniach i po jak najtańszych cenach.

Zarazem pośredniczy przy kupnie i sprzedaży gruntów i gotowych farm. Agentura GAZETY CHICAGOSKIEJ.

P. Binkowski,

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacye zegarków i biżuterii jak najtroskliwiej. Z składem zegarków i biżuterii połączony jest także

HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,

handel eukrów i skład

Cygar i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i

Obrazy-Chromo.

Oraz inne towary galanteryjne w największym doborze.



Zarazem jestem agentem wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadzam pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach liniów: Red Star Line, Hamburg, New York i Antwerp, Philadelphia, New York

KARTY OKRĘTOWE

bilety kolejowe po jak najtańszych cenach.

383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy.

CHICAGO, ILL.

Knapik i Gillmeister,

Polska Heblarnia,

Parowa Fabryka Ramek.

18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO, ILL.

Polski Skład

MEBLI

i Fabryka Tapicerstwa

S. PIOTROWSKIEGO. 691 Milwaukee Ave.

blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itd.

Zarazem utrzymuje piece kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

PO NAJTAŃSZEJ CENIE.

Przyjmuje obstalunki i wykonuje punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.